Poczta opłacona z góry. Cena 50 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Rok XVI. WARSZAWA, dnia 7 kwietnia 1935 r. Nr. 14.



Numer niniejszy GŁOSU EWANGELICKIEGO wychodzi w większej i bogatszej objętości tak co do treści, jak i co do ilustracji, a to Z POWODU OFICJALNEGO OTWARCIA NOWEJ SIEDZIBY TOWARZYSTWA POLSKIEJ MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ W WARSZAWIE i temuż Towarzystwu jest poświęcony całkowicie. Zaznaczyć należy, że przy Redakcji współpracowali członkowie Komisji Prasowej T.P.M.E.: pp. Bucholc Mieczysław, Gansner Artur, Hencler Jan, Hollup Emil, Mützel Adolf, Strauchówna Hanna, Sztokmanówna Leokadja pod przewodnictwem wice-prezesa Zarządu T.P.M.E. p. Henryka Wittmeyera, który był nietylko kierownikiem, ale inicjatorem i duszą prac całego zespołu powyższego.

REDAKCJA „GŁOSU EWANGELICKIEGO".

Działalność Tow. Pol. Młodz. Ew. w Sekcjach.

Koło Śpiewacze.

Powstanie Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie było bezsprzecznie zasługą chóru. Po rozwiązaniu się w 1913 roku Towarzystwa Miłośników Śpiewu Chóralnego były czynione nadal wysiłki w kierunku zorganizowania chóru kościelnego. Ze względu jednak na lata wojny, próby te nosiły charakter dorywczy. Dopiero w roku 1918 w gronie uczestników chóru kościelnego powstaje myśl rozszerzenia jego działalności i nadania mu trwałych form organizacyjnych. Tak powstaje T. P. M. E. Nic więc dziwnego, że w nowopowstałej organizacji Koło Śpiewacze stało się sekcją najbardziej żywotną, która przez wiele lat nadawała ton całemu Towarzystwu.

Kierownictwo chóru w pierwszych dwu latach pozostawało w rękach p. Emila Bunna, organisty naszego kościoła, zaś od roku 1920 do chwili obecnej prowadzone jest przez p. profesora Ludwika Heintzego.

Najpiękniejszy okres rozwoju Koła Śpiewaczego to lata od 1925 r. do 1929 r. W tym to czasie obok chóru mieszanego istnieje stały chór męski, prowadzony przez p. Wilhelma Rechtsiegla, a doroczne koncerty obu chórów w sali konserwatorjum były godnemi uwagi wydarzeniami artystycznemi w stolicy. W roku 1925 Koło Śpiewacze przystępuje do Związku Mazowieckiego Polskich Towarzystw Śpiewaczych i przyjmuje nazwę Koła Śpiewaczego „Hejnał" w roku 1929 podczas Wszechsłowiańskiego Zjazdu Kół Śpiewaczych na wystawie w Poznaniu „Hejnał" reprezentuje Związek Mazowiecki jako jeden z najlepszych w tym czasie chórów w Warszawie.

Koło Śpiewacze rozwijało również pewną działalność propagandową, urządzając w roku 1922 dwukrotnie wyjazdy do Działdowa oraz w roku 1929 do Częstochowy.

Zadaniem Koła Śpiewaczego było przedewszystkiem branie czynnego udziału podczas uroczystości kościelnych, i dopiero resztę wolnego czasu poświęcało na opracowanie repertuaru świeckiego.

W ostatnich latach Koło Śpiewacze przeżywa, podobnie jak wszystkie chóry w Warszawie, pewien kryzys. Zainteresowanie śpiewem chóralnem jest małe, praca w innych sekcjach Towarzystwa bardziej pociąga członków. Również niekorzystnie odbiło się na chórze naszym utworzenie przez Kolegjum Kościelne oddzielnego chóru kościelnego w roku 1931. Obecnie chór T. P. M. E. „Hejnał", pozbawiony możności śpiewania w kościele, przygotowuje repertuar wyłącznie świecki.

Zarząd chóru ma jednak nadzieję, że we własnej siedzibie kiedy liczba członków T. P. M. E. znacznie wzrośnie, znajdą się chętni, którzy powiększą niezbyt liczne dziś szeregi Koła Śpiewaczego.

Koło Samokształcenia.

Koło Samokształcenia powstało dopiero w końcu roku 1921, ale nie świadczy to, aby przedtem Towarzystwo nie zajmowało się temi zagadnieniami.

Bibljoteka została uruchomiona już znacznie wcześniej, odczyty i pogadanki religijne były organizowane przez Wydział Zebrań Towarzyskich. Jednak praca ta nie była skoordynowana, i nie miała wytkniętego planu. To też w końcu wyłoniła się potrzeba powołania do życia specjalnej sekcji, któraby kierowała temi poczynaniami.

Utworzone w ten sposób Koło Samokształcenia, energicznie przystąpiło do realizowania swych zamierzeń, celem których jest, jak głosi regulamin tegoż Koła: „Uzupełnianie i zdobywanie wiadomości ogólnokształcących lub specjalnych, przez pogadanki popularne na tematy dowolne lub przez członków wyznaczone, jako też organizowanie kursów zbiorowych, kompletów, wycieczek naukowych i t. p."

Pierwszym owocem działalności Koła Samokształcenia, było utworzenie czytelni czasopism oraz przejęcie bibljoteki. Następnie przystąpiono do organizowania odczytów, wieczorów biblijnych, kursów języków obcych, stenografji, buchalterji, fizyki, oraz urządzano wycieczki krajoznawcze. Ten, tak szybki i wspaniały rozwój Koła zmusił do podzielenia go na kilka sekcji, aby każda z nich w węższym zakresie lepiej mogła spełniać swe zadania. Wyodrębniają się w ten sposób trzy sekcje: odczytowa, krajoznawcza, oraz bibljoteka i czytelnia. Wszystkie one jednak pozostają ze sobą w stałym kontakcie.

Sekcja odczytowa zajmuje się głównie organizowaniem wieczorów dyskusyjnych. Program takich wieczorów zawierał referat opracowany przez jednego z członków lub też przez zaproszonego prelegenta, poczem następowała dyskusja. Na te wieczory składały się pewne cykle, jak naprzykład: „Kształcenie charakteru", „Wszechświat i jego poznanie", „Wpływ ewangelicyzmu na kształtowanie charakteru" i t. p. Ogólna liczba tych wieczorów w czasie istnienia tej sekcji wynosi blisko sto, przyczem przeciętna frekwencja obecnych wahała się od 15 do 25 osób. W ostatnich latach działalność tej sekcji uległa znacznemu ograniczeniu.

W tym czasie Koło organizowało jedynie akademje i wieczory okolicznościowe. W nowej siedzibie jednak Sekcja ta ma nadzieję znow rozwinąć ożywioną działalność. Pracę tę już rozpoczęto, a pierwsze próby dowiodły, że potrzeba istnienia tej sekcji jest odczuwana bardzo przez członków TPME.

Drugą Sekcją Koła Samokształcenia jest **Sekcja Krajoznawcza** istniejąca od roku 1922. Zadaniem jej jest poznawanie kraju pod względem geograficznym, ekonomicznym, historycznym i artystycznym. Oczywiście olbrzymia większość wycieczek obejmowała teren Warszawy i najbliższe jej okolice. Poznawano zabytki historyczne i artystyczne, zakłady użyteczności publicznej, instytucje zborowe, zwiedzano wszelkie wystawy, a także zakłady przemysłowe. Z wycieczek dalszych wymienić należy: Śląsk, Tatry, Płock, Łódź, Łowicz, Czersk, i t. d. Poza wycieczkami organizowano odczyty z dziedziny krajoznawstwa, oraz brano udział w specjalnych kursach dla organizatorów wycieczek.

Bibljoteka w ciągu kilkunastu lat stale choć powoli powiększała swój księgozbiór. Dziś liczy około 700 tomów, pochodzących głównie z ofiar członków i osób życzliwych. Czytelnia czasopism prenumerowała lub też otrzymywała pisma kościelne, literackie i inne. Obecnie czytelnia posiada kilkanaście pism różnego charakteru, które są dostępne dla członków podczas wieczorów klubowych trzy razy w tygodniu.

Wydział Zebrań Towarzyskich.

Tekcja ta rozpoczęła swą działalność od samego początku istnienia T. P. M. E. W pierwszych latach nosi ona nazwę Komisji Zabawowej, jednak z powodu rozszerzenia swej działalności zmienia nazwę na bardziej odpowiadającą celom, jakie sobie wytknęła. Nie tylko bowiem zabawa była programem pracy tej sekcji. W ciągu 17 lat istnienia, Wydział Zebr. Tow. oprócz imprez wyłącznie rozrywkowych, jak np. „Herbatki", zabawy taneczne, wycieczki, przedstawienia kinematograficzne, organizował również zebrania o charakterze poważniejszym np: odczyty, pogadanki i koncerty religijne, obchody uroczystości świeckich i kościelnych i t. p. Również w ostatnich latach urządzał Wydział dla członków kolonje wypoczynkowe w Białce pod Zakopanem, dwukrotnie w Ci[illegible] na Śląsku Cieszyńskim i w Świdrze.

Głównym celem Wydziału Zebrań Towarzyskich jest umożliwienie członkom T. P. M. E. wzajemnego poznania się i zbliżenia. Ideałem, zaś do którego Wydział stale dąży, jest osiągnięcie tego celu w sposób któryby przyniósł nie tylko przyjemność, ale i korzyść.

Wydział Zebr. Tow. w ostatnich latach był jedną z najowocniej pracujących sekcji. Biorąc pod uwagę obecne nowe o wiele korzystniejsze warunki pracy we własnej siedzibie, można mieć nadzieję, iż w przeszłości rozwinie jeszcze bardziej ożywioną działalność.

Koło dramatyczne.

Koło dramatyczne TPME. powstało w roku 1919. Trudności techniczne w związku z urządzeniem przedstawień w sali konfirmacyjnej były olbrzymie.

Okres rozwoju Koła Dramatycznego datuje się od roku 1922, kiedy uzyskana pożyczka umożliwia urządzenie rozbieranej sceny. Teraz praca mogła odbywać się w odpowiednich warunkach, co wpłynęło na znaczne podniesienie poziomu artystycznego wystawianych utworów. Ten pomyślny dla Koła okres trwał zbyt krótko. Z chwilą kiedy w sali konfirmacyjnej zaczęły się odbywać nabożeństwa niedzielne, to jest od roku 1924, scenę trzeba było usunąć. Po rozebraniu sceny Koło pracuje nadal przez pewien jeszcze czas, chociaż w zakresie bardzo szczupłym: urozmaica zebrania towarzyskie atrakcjami, nie wymagającemi oprawy scenicznej, oraz daje przedstawienia dla żołnierzy w szpitalu mokotowskim. W końcu jednak i ta praca ustaje na przeciąg lat kilku. Jednak dzięki zamiłowaniu członków w tym kierunku sprawę wskrzeszenia Koła poruszano stale, aż wreszcie udało się urzeczywistnić tę myśl w roku 1930.

Oczywiście scenę trzeba było tak urządzić, aby po rozebraniu nie zostawiała żadnych po sobie śladów. Wymagało to dużych wysiłków i pracy, uskutecznianej przez samych członków Koła.

Stopniowe ulepszanie sceny oraz fachowe kierownictwo, a przedewszystkiem poświęcenie, z jakiem oddawali się członkowie Koła tej pracy, pozwalały na coraz lepsze przygotowanie wystawianych sztuk. Imprezy Koła Dramatycznego zdobyły sobie znów zasłużone powodzenie. Jako największy i najudolniejszy wysiłek Koła należy uważać wystawienie w roku 1934 Fredrowskiej „Zemsty" na pamiątkę stuletniej rocznicy jej napisania. We własnej siedzibie warunki pracy będą lepsze, chociaż jeszcze nie takie, o jakich myślano i jakich się spodziewano. Scena będzie już stała, ale [illegible]ary jej są zbyt małe. Jednak i w tych warunkach, przy pewnej pomysłowości da się osiągnąć poważne rezultaty.

Koło Sportowe.

Koło Sportowe jest jedną z najmłodszych sekcji Towarzystwa. Zaznaczyć jednak należy, iż dotychczas nosi ono charakter raczej towarzyski, niż ściśle sportowy. Koło powstało w roku 1931 z chwilą wybudowania kortu tenisowego na Saskiej Kępie na posesji pani S. Schenk, która wydzierżawiła nam potrzebny teren. Na budowę kortu zaciągnięto pożyczkę z Komitetu Zbierania Funduszu na Budowę Siedziby w sumie zł. 2800. — Niestety małe zainteresowanie członków tą grą, oraz ciągle niezbędne dalsze nakłady, jak budowa szatni, ogrodzenie i t. p. pozwoliły na spłatę bardzo niewielkiej części tego długu. Urządzono dotychczas dwa turnieje o mistrzowstwo T. P. M. E. w latach 1932 i 33.

Na placu położonym obok kortu, odbywa się gra w siatkówkę, która jest ulubioną rozrywką wielu członków podczas miesięcy letnich.

Poczta opłacona z góry. Cena 50 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanègo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVI. **WARSZAWA, dnia 7 kwietnia 1935 r.** **Nr. 14.**

Zdjęć fotograficznych do tego numeru dokonał p. B. Uttke.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk, Kraków.

Chrystus a Belial.

(II. Korynt. 6. w. 14—16.)

Marzenie staje się rzeczywistością Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej ,Zboru stołecznego uzyskuje własną siedzibę, własny dom. Radosne to wydarzenie odbija się mocnem echem we wszystkich bratnich związkach młodzieży ewangelickiej, które śpieszą, by złożyć serdeczne i szczere życzenia. W rzędzie tych „weselących się z weselącymi" stoi też młodzież ewangelicka Zboru krakowskiego i życzenia swoje ujmuje w rozważanie słowa Apostoła Chrystusowego, św. Pawła z II. listu do Koryntjan r. 6. w. 14—16: „Nie ciągnijcie cudzego jarzma z niewiernymi. Bo cóż za wspólność sprawiedliwości z nieprawością? I co wspólnego między światłością i ciemnością? Jakaż zgoda między Chrystusem a Belialem? Albo co za dział wiernego z niewiernym? Jakaż zgoda między świątynią Bożą a bałwanami? Wyście bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkam w nich i będę się przechadzał w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim".

Chrystus i Belial-Szatan, dwa światy, dwa krańcowe sobie przeciwne bieguny. Dwa kierunki, z których każdy stara się zyskać sobie jak największą ilość wyznawców, aby utrzymać czy rozszerzyć swój stan posiadania do jak największych rozmiarów, by dla kierunku drugiego już nie było miejsca, by samemu zagarnąć jedynowładztwo w czasie i przestrzeni jako tych elementach, które się składają na całokształt empirycznego świata.

Chrystus i Belial — to jest najkrócej ujęta treść dzisiejszego życia, zresztą nie tylko dzisiejszego życia, ale wszelkiego życia, odbywającego się w wymiarze ziemskim. Na tej wszak podstawie oparty jest cały szereg religijnych i filozoficznych systemów, ujętych w formę dualizmu: światłość i ciemność, dobro i zło, wzniosłość i nizota, duch i materja, Bóg i djabeł, Chrystus i Antychryst. A między temi dwoma biegunami stoi człowiek, mocą włożonego w pierś jego ducha, ciągany wzwyż ku Bogu, ale mocą ciała, które też do jego istoty należy, zaprzedający się łatwo przyziemności i grzechowi, które są szponami szatana. Taką jest żeczywistość życia naturalnego człowieka. Ale od czasu, gdy ten naturalny człowiek uświadomił sobie swoją dwunaturowość, gdy w sumieniu jego, oddźwięk zaczynały znajdować wołania i głosy Bożego Ducha, skierowywane do pokrewnego Bożemu Duchowi ducha ludzkiego, prysnęła mydlana bańka spokoju, a udziałem



Siedziba T. P. M. E.
Warszawa, pl Mirowski 4 (w podwórzu)

człowieka stał się niepokój, jak jeden z greckich mędrców powiedział, niepokój-ojciec wszelkiego postępu. Takie są psychologiczne przesłanki wszelkiej religji, która wszak przedewszystkiem do postępu i do rozwoju dalszego prowadzi. Jako herold najwyższej prawdy religijnej, woła też Apostoł Chrystusowy do wszystkich wyznawców Ewangelji Bożej: Niema społeczności między Chrystusem a Belialem!

Dziwnem może się wydawać, że dziś jeszcze ktoś do młodzieży z takiemi staroświeckiemi wybiera się poglądami. Że chce się mówić o postępie jakimkolwiek, opartym na religji, jako źródle duchowego niepokoju. Że się chce rozwój i postęp ugruntować na podstawach, które dobre być mogły dla wieków minionych ale nie wytrzymują próby w czasach nowych, dzisiejszych. Młodzież wypisała od niedawna na swoim sztandarze swoje młodociane hasło: „Śpiewajmy pieśń nową...“ ale nie Panu, tylko postępowi prawdziwemu, tylko sobie, tylko przyszłości, która musi zerwać wszelkie więzy, łączące wczoraj z dzisiaj, jutro z przedwczoraj — nam dziś nowych rzeczy trzeba — te stare istotnie przeminęły — nowe wino lać będziemy w nowe naczynia, bo gdy łatać będziemy stare łachmany nowemi łatami, to w strzępy pójdzie wszystko, i nic dobrego z tego nie wyniknie. To wszak jest hasło nawet tego waszego, starzy ludzie, Jezusa. Chcemy nowego świata z wyplenionym do cna starym światopoglądem, który runął, a że oparty był o Biblję i o Chrystusa, który tej Biblji jest treścią, więc rozstaniemy się z Nim i z Nią, z Chrystusem i z Biblją! Dziś innych obierzemy sobie bogów — bogów bez piorunów kary i groźby, bogów, które wyjdą z nas, a nie żebyśmy my byli z jakiegoś Boga. Takie hasła oddawna znajdowały szczerych oklaskiwaczy i dziś temwięcej znajdują. Obrał sobie lud nowe drogi, nowe świątynie, nowe bożki. Stare nakazy religijne i moralne zostały wrzucone do lamusa przeżytków, i żyje się przeciw Bożym przykazaniom. Możemy je brać jedno po drugiem, a stwierdzimy, że życie dzisiejszego człowieka idzie przeciw tym starym prawom Bożym. Istnienie i istota, i imię Boże i dzień święty, to przedmioty najzaciętszych ataków, najzażartszego zwalczania. Czwarte przykazanie wywołuje uśmiech politowania nad tymi, którzy je biorą za podstawę stosunków z bliźnimi: znamieniem szczególnem naszych czasów, to unicestwienie wszelkiego autorytetu: ojca, matki, starszych, a szeroko panoszy się sofistyczny modus: człowiek sam jest miarą wszech rzeczy. Przykazanie szóste dziś pod pręgierz jest postawione, jako hamulec życiowych sił zdrowego człowieka: czystość i skromność, to najbardziej zelżone wymysły etyki chrześcijańskiej! Własność prywatna i dobre imię bliźniego—to przesądy biblijne. Jednem słowem: każde z przykazań Bożych stoi dziś na zawadzie rzekomemu rozwojowi i postępowi nowej ludzkości.

Lecz nie trzeba było długiego czasu, by nawet najśmielsi bojownicy o ten nowy świat dowiedzieli się, do czego to może doprowadzić. Jak mówi prorok Izajasz: zamiast przepasania, rozpasanie, zamiast rzeczy wonnych, smród... oto rezultat sprowadzania nowego świata nowemi drogami bez oglądania się na drogowskaz, zawarty w zwiastowaniu Tego, który też — zapewne — mówił: „słyszeliście, iż rzeczono przodkom... ale Ja wam powiadam...” Na pierwszy rzut oka to słowo Chrystusowe jest wykluczeniem wszelkiego konserwatyzmu. I doprawdy! Nie chodzi o zapisywanie się pod sztandary konserwatyzmu. Idą nowe czasy — tego nikt nie będzie podawał w wątpliwość. Ale są wśród starych prawd i wśród starych zasad pewne prawdy i zasady wieczne, ponad czasem stojące, ważne wszędzie i ważne zawsze. Do tych należy i to, co Apostoł mówi: „Niema społeczności między Chrystusem a Belialem, między sprawiedliwością a niesprawiedliwością, między światłością a ciemnością, między wiarą i niewiarą”. Postęp i rozwój, które chcą sobie znaleźć inny grunt i inny fundament, niż ten, który ma trwanie i byt wieczny, rozsypie się jak próchno, zniszczeje jak mrówka jednodniówka. Piramidy egipskie od 41 wieków trwają i mogą śmiało urągać wszelkim burzom i wichrom, bo są oparte na trwałym fundamencie i z trwałego zbudowane są materjału, a namiot pasterski za lada podmuchem silniejszego wiatru zwali się, bo chwiejna jest belka, na której rozpięta jest, chwiejnym sznurem trzymana, chwiejna płachta. Chwiejnym jest to, co jest względne i relatywne, trwałem jest to, co jest bezwzględne i absolutne. Nie namiotów, któreby jutro na nas się zwaliły, nam trzeba, ale trwałej budowli, jeśli nasze kroki, które naprzód czynimy, mają być poczytane za kroki postępu i rozwoju. Tą budowlą trwałą będzie tylko to, co o trwały oprzemy fundament. Jeżeli zaś o młodzież ewangelicką, przyszły kościół ewangelicki chodzi, to fundamentem i gruntem trwałym być może dla nas tylko Biblja jako świadectwo o Chrystusie, świadectwo o żywym Bogu, źródło życia, drogowskaz najpewniejszy, zbiór najpiękniejszych melodyj do owej pieśni nowej, którą nam śpiewać należy ku chwale Boga, w imieniu którego Apostoł napomina: Albowiemeście Kościołem Boga żywego, tak, jako mówi Bóg: będę Bogiem ich, a oni będą ludem Moim.

NPW. Ks. Biskup Dr. Jul. Bursche
I Członek Honorowy T. P. Mł. Ew.

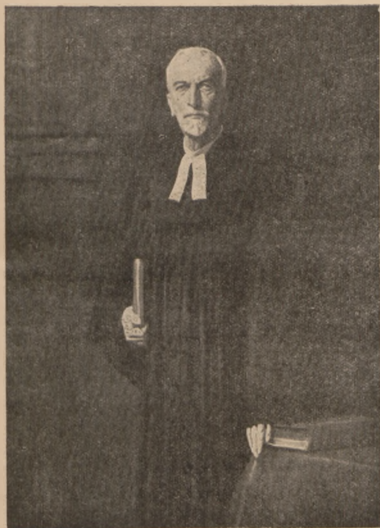
Tylko tę jedną, starą, a przecie zawsze nową śpiewać nam trzeba pieśń, życiem, czynem, słowem, myślą: Niema społeczności między Chrystusem a Belialem.

* * *

Marcin Luter pobłogosławił razu pewnego jedno ze swych dzieci, które ciotka nosiła na ręku, rzekł: „Niech Ci zdrowie służy, a pobożność cię nie opuszcza! Pieniędzy Ci nie zostawię, ale zostawię ci Boga bogatego. Ten Cię nie opuści, jeśli tylko wytrwasz w pobożności: — Niech Cię Bóg wspiera!

Rzut oka na początki Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie.

Gdy dnia 16 lutego 1918 r. po 2 i pół letniem wygnaniu, po wielu przejściach, powróciłem do Warszawy, zastałem Zbór w zgoła odmiennych warunkach, niż go opuszczałem. Przygnębienie znać było nie tylko na tych, którzy jeszcze w swych doświadczonych rękach trzymali ster Zboru, lecz wogóle na wszystkich, którzy swój kościół miłowali. Nie mam tu na myśli położenia finansowego, w którem Zbór się znalazł, choć było ono bardzo ciężkie. Były wprawdzie jednostki, które czas okupacji wykorzystać umiały, lecz wszystkie instytucje i organizacje nasze przechodziły wielkie przesilenie.



Ks. radca A. Loth Prezes T. P. M. Ew.

Wiele wycierpiał, srodze skrzywdzony został Zbór nasz przez okupantów. Zabrano nam dach miedziany z kościoła, który na nim leżał przeszło 100 lat; rozbito i wywieziono 2 śpiżowe dzwony i tylko najmniejszy wzywał na nabożeństwa; organy ocalały tylko dzięki temu, że w kościele odbywały się koncerty religijne, a nasze organy były największe i najlepsze w całem mieście. Nabożeństwa nakazano skrócić, przez rozpoczynanie ich o godzinę później, ponieważ co 2 tygodnie odbywały się w naszym kościele nabożeństwa dla załogi okupacyjnej, odprawiane przez kapelanów wojskowych. Był śród nich jeden, młody jeszcze człowiek, który spotykając się w zakrystji z duchownym parafjalnym, nie uważał nawet za właściwe się przywitać.

Na te nabożeństwa uczęszczali nie tylko okupanci, lecz i parafjanie, może sympatyzujący z nowym porządkiem, a może nie zdający sobie sprawy ze swego postępowania. Wiadomo też było, że niektórzy oczekiwali korzyści z tego. Jak to wszystko ciężkim kamieniem kładło się na serce. W Wielki Piątek odbywało się rano nabożeństwo dla wojskowych. Parafjanom, którzy przybyli przed godziną wyznaczoną na swoje nabożeństwo i bez spowiedzi przystąpili do Stołu Pańskiego, udzieloną została Komunja Św. Powróciwszy do zakrystji kapelan nie omieszkał się pochwalić, że tak wielu było komunikantów, choć chyba zdawał sobie sprawę z tego, że przekroczył swoją kompetencję. Ale trzeba było na to wszystko milczeć, aby nie pojechać po krótkim pobycie w domu znów na wygnanie, tym razem na zachód.

Na nabożeństwach kościół świecił pustkami, podczas, gdy przed wojną stale bywał zapełniony modlącymi się.

Wielu dobrych parafjan spoczęło przez ten czas w grobie, a byli śród nich i bardzo bliscy. Jakże to wszystko było bolesne.

Z tem łączyła się ogólna depresja, wywołana przez t. zw. Synod Łódzki z r. 1917, na którym kościół nasz miał być ujarzmionym. Wprawdzie to się nie udało, ale pociągnęło dla niektórych uczestników bardzo smutne skutki za sobą, aż do pozbawienia wolności.

Jeden jasny promień padał w tę ciemność. Młodzież nasza, oddana swemu kościołowi, skupiła się w chórze kościelnym, który był bardzo licznym. Zaraz po Wielkiej Nocy młodzież ta wyraziła życzenie zorganizowania się w towarzystwo, co przez pasterzy zboru jak i przez Kolegjum Kościelne przyjęte zostało z wielkiem zadowoleniem i poparte czynem.

Rozpoczęły się niebawem narady przedwstępne, które się przeciągnęły przez maj. Poczem nastąpiła przerwa wakacyjna. Dnia 6.IX. wznowiono narady i wyznaczono termin Ogólnego Zebrania Organizacyjnego, ustalono listę członków założycieli oraz kandydatów do władz przyszłego stowarzyszenia.

Zebranie to odbyło się d. 23.IX.1918 r. Datę tę należy więc uważać za dzień narodzin T.P.M.E. w Warszawie. W zebraniu tem przyjęło udział 70 osób, któ-



Główny Zarząd T.P.M.E.

pp. Gansnerówna, ks. Michejda, ks. Loth, Wittmeyer, Bucholcowa, Ryszard Uttke, Marwege, Szenk, Bucholc i Cybe.

re są założycielami Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie. Wybrano pierwszy Zarząd oraz komisję, która miała się zająć ostateczną redakcją statutu.

Statut został przyjęty przez Ogólne Zebranie w d. 16.III.19, i za pośrednictwem Kolegjum Kościelnego przedstawiony Ministerstwu Spraw Wewnętrznych do zatwierdzenia.

Na doroczne Ogólne Zebranie d. 27.X 19 r. przybyło 102 członków. Swiadczy to o pomyślnym rozwoju Towarzystwa.

Lecz oto nastał ciężki rok 1920. Życie w Towarzystwie zamarło, gdyż prawie cała młodzież męska przywdziała mundury i wyruszyła w pole, aby bronić Ojczyzny od najeźdźców. Tablice poległych w kościele naszym świadczą, że niejeden z nich poległ na polu chwały.

Minęła wojna i Towarzystwo znów się ożywiło, Jednocześnie poczęto odczuwać, że sala konfirmacyjna, udzielona łaskawie przez Kolegjum Kościelne na tymczasową siedzibę jest niewystarczającą i brak własnego lokalu powstrzymuje normalny rozwój

Na ogólnem zebraniu d. 30 stycznia 1922 r. jednogłośnie powziętą została uchwała następującej treści:

„Brak pomieszczeń i wynikające stąd trudności zaspokojenia najżywotniejszych spraw Towarzystwa, pomimo najprzychylniejszego stanowiska Kolegjum Kościelnego, zmuszają do zajęcia się kwestją posiadania własnego gmachu dla T.P.M.E., będącego w tej chwili jedyną organizacją życia społecznego ewangelików w Warszawie."

Trzynaście lat upłynęło od owej chwili.

Obecnie spełnić się mają pragnienia młodzieży naszej. Daj Boże, aby dzień poświęcenia własnej siedziby rozpoczął nowy, szczęśliwy okres dla Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie.

Ks. A. Loth.

T. P. M. E.

(Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej).

Cóż to jest T. P. M. E.? Jest to stowarzyszenie młodzieży stołecznej, ewangelickiej, miłującej wiarę ojców swoich, — stowarzyszenie zmierzające do wychowania młodego pokolenia na dobrych obywateli — zborowników.

Któż z Szanownych Czytelników nie spotkał się z temi inicjałami naszego Towarzystwa, a któż z młodzieży ostatnich lat 16 nie przewinął się przez szeregi nasze?

Niestety, przeważnie tylko „przewinął się," bo „wytrwałych" niewielka stosunkowo garstka została. Spotkała ją jednak za tę wytrwałość sowita nagroda, której wielu doczekać się nie mogąc, w zwątpienie popadło i szeregi nasze opuściło.

To też chciałbym obecnie skrzyknąć wszystkich, a przedewszystkiem Tych, którzy lata całe dla dobra naszej sprawy pracowali.

Przybywajcie! Praca Wasza nie poszła na marne jak pierwsze, przez Was uciułane, marki polskie.

Nie, Wasza inicjatywa, zapał i praca udzieliła się następcom Waszym i przerodziła się w wiarę, która, jak w danym wypadku, — „domy buduje".

Oto mamy już „dom" — własną siedzibę".

Ale na tem nie koniec jeszcze naszej sprawy. Musimy teraz budować mocne dźwigary w tym domu naszym, a tymi mogą być tylko zdecydowani członkowie Towarzystwa. Musimy w domu tym nadal kształcić się na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny.

Dlatego wzywam Was wszystkich, Koleżanki i Koledzy, którzyście szeregi nasze przerzedzili: przybywajcie!

Wiem, że mi odpowiecie, iż nie jesteście już młodzieżą.

Pomyśleliśmy o tem. Utworzyliśmy dla Was Koło Seniorów. Wielu zpośród nas przeszło już okres młodzieńczy, a więc razem z Wami w tym Kole znaleźć się pragniemy, aby wspólnie, jak dawniej za czasów pierwszej młodości tworzyć warunki, lepsze od ówczesnych, dla naszych następców, dla naszych dzieci, aby one w swojem środowisku dla dobra ogólnej sprawy ewangelickiej, ducha swojego kształcić mogły.

Niejeden z Was, którzyście lata całe gorliwą a bezinteresowną pracą Towarzystwu naszemu służyli, wniósł doń trwałą, a gdyby ją przewartościować, może nawet bardzo drogocenną cegiełkę do tej budowy. Niewątpliwie też znajdziemy się znów wszyscy przy pracy w tym Kole, aby służyć nowym zastępom młodzieży radą swoją i nabytem doświadczeniem organizacyjnem, a jednocześnie pełnić rolę miłych gospodarzy dla przybywającej do nas starszej generacji.

Tuszymy sobie bowiem, że na naszym gruncie spotkamy wszystkich bez wyjątku ewangelików, starszych i młodszych, seniorów i juniorów, ojców wraz z dziećmi, boć nas wszystkich jedna łączy sprawa: dobro Kościoła ewangelickiego.

A tak poznawszy się tu i doszedłszy do wzajemnego zrozumienia, staniemy się niezawodnie gromadą zorganizowaną, dla której sprawy zborowe więcej zainteresowania budzić będą niż dziś, czemu obecne zebrania zborowe dowodnie wyraz dają.

To też korzystając z uprzejmości przewielebnego Ks. Redaktora pragniemy przez wydanie niniejszego numeru okolicznościowego zapoznać wszystkich z działalnością i dążeniami naszego stowarzyszenia, nie zawsze przez społeczeństwo nasze ewangelickie docenianego.

Pragniemy również przez wspomnienie oddać hołd i wyrazić wdzięczność tym wszystkim, którzy niezmordowaną pracą swoją, bądź dobrą radą, czy poparciem moralnem lub materjalnem na to sobie zasłużyli.

I wreszcie pragniemy, aby wspomnienia te stały się bodźcem dla naszych następców do dalszej, niezmordowanej na wdzięcznej niwie pracy.

Zapraszamy więc wszystkich bez wyjątku: zapisujcie się na członków czynnych bądź popierających do T.P.M.E., które już od lat bezmała siedemnastu nad tą sprawą pracuje.

Henryk Wittmeyer.



Hall Siedziby T. P. M. E.

Prof. ks. Karol Michejda.

Budujmy domy!

Są ludzie, którzy mają szczególne upodobanie i nawet pasję do budowania. Nie skończyli jednej budowy, już myślą o innej. Żyją twórczością i tworzyć—to jest ich właściwa radość życia.

Ale czyż Towarzystwo młodzieży zaledwie wystawiło jeden dom, już miałoby się zabierać do domu drugiego, może większego, może gdzieś w innych stronach coraz więcej rozległej Warszawy?

Powoli! Porozumiemy się!

Państwo wydało hasło: „*Budujmy państwo*! Budujmy Polskę!"

I słusznie! Włodarze Państwa nie mogą inaczej. Są powołani do czuwania nad całością. Tak jak gospodarz obchodzi swoją zagrodę i pole, i czuwa nad niem, granicy pilnuje, obsiewa i okopuje, a w razie potrzeby stróża stawia, by strzegł jabłoni w ogrodzie i stogów zboża na zagonach, tak też gospodarzom i włodarzom Państwa przystoi czuwać nad całością Państwa.

W tym też celu z hasłem powyższem wydano hasło drugie, hasło o *społecznem, państwowem wychowaniu*.

Szkoła ma wychowywać; ma nastawić umysły i serca na umiłowanie już nie tylko wsi rodzinnej, miasta rodzinnego, ojczystych stron, ale na umiłowanie państwa, naszego państwa, całego państwa, którego pokolenia wyczekiwały, w którem musimy się uczyć żyć, zgodnie współżyć. Całe pokolenia żyły państwom innym, obcym; nie znaliśmy się nawzajem; granice, przecinając ziemię ojczystą, odgraniczały nas od siebie. Nie wiele brakowało, bylibyśmy się sobie nawzajem stali obcymi. Na pograniczach wielu nawet polskiego języka się wyrzekło. Dziś znowu jesteśmy razem, razem we własnem państwie; mamy własne państwo, uczymy się nawzajem znać, rozumieć się, może i cenić. Rodzinna wieś i rodzinne miasto inaczej się przedstawia. Mamy własne państwo i rozumiemy, co znaczy wychowywać się dla dobra Państwa.

Szkoła uczy i różne instytucje i zrzeszenia wychowawcze dopełniają jej pracy. Zrzeszenia zszeregowują młodzież, wprawiają we współżycie i we współpracę i pod naczelnemi hasłami zaprawiają do służby dla dobra Ojczyzny.

Jednakże dla młodzieży powstają nieraz *trudności*. Nie może nadążyć. Dom woła, kościół woła, szkoła woła, państwo woła. Nie można równocześnie wszędzie być i wszystkim służyć. Gdy jestem w Towarzystwie, nie jestem w domu; gdy jestem w kościele, nie mogę wziąć równocześnie udziału w wycieczce krajoznawczej, ani w ćwiczeniach drużyny sportowej; nie stać ani czasu ani grosza, żeby należeć do różnych, nieraz ekskluzywnych towarzystw.

Powstają trudności, które nie omijają także naszych ewangelickich towarzystw młodzieży.

Ale właśnie w tych trudnościach poznajemy zagadnienia życiowe; właśnie pośród trudności zaczynamy się orjentować, rozpoznawać wartości, szukać wyjść i uzgodnień. W małem kole stowarzyszenia przysposabiamy się do współżycia i do współpracy na szerszych odcinkach współżycia. Wśród trudności — nie przed czasem, ale w czasie właściwym — *dojrzewamy* społecznie.

Nie każdemu dano iść na wyższe szkoły, nie każdemu dano zajmować w społeczeństwie wysokie stanowiska, ale bezsprzecznie nawet mały dom i małe towarzystwo, jeżeli tylko chce ogarnąć szersze horyzonty, może się okazać dobrą szkołą życia społecznego i nawet państwowego. Dom i stowarzyszenie nietylko tkwią w społeczeństwie, ale jeżeli dobrze są nastawione, służą nietylko sobie, ale i społeczeństwu i państwu.

Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie zbudowało sobie dom, własną skromną, ale schludną siedzibę dla siebie i dla swoich, istniejących w Warszawie stowarzyszeń młodzieży akademickiej, zjeżdżającej się do stolicy z całej Polski i nawet z zagranicy, dla „Koła Teologów ewangelickich" i dla Stowarzyszenia „Filadelfja."

Jak zawsze, tak też i w tym wypadku do ostatnich prac koło domu należy *urządzenie wnętrza*, dobór różnorodnego sprzętu, no i wreszcie napełnienie domu takim lub innym duchem.

Młodzież chce się w swoim domu dobrze czuć. Młodzież pragnie w domu swoim znaleźć coś z ducha domu rodzinnego. Rozumiemy tak, że sam dom ma działać wychowawczo. Ma w nim być jasno i schludnie, skromnie a jednak czysto i pięknie. Niech ściany kształtują serca. Z domów Młodzieży winno promieniować w domy rodzinne.



Ks. dyr. J. Machlejd.
Członek Honorowy T.P.M.E. i założyciel i prez. dawnego Tow. Miłośników Śpiewu Chóralnego.

Po pewnej rozmowie z N.P.W. ks. Biskupem Dr. Bursche w „Zaciszu" w Wiśle na temat, czem w dalszym ciągu Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie ma być, czytałem ponownie monogram Towarzystwa *T. P. M. E.* i narzuciło mi się takie czytanie: „Towarzystwo Polskiej Misji Ewangelickiej". Przeraziłem się, i Wy, Kochani, pewnie też przeraziliście się; ale nie mogłem się już obronić ani też uwolnić od takiego czytania! Każdy, kto ma jakąś myśl, nawet choćby milczał jak mruk, też jest misjonarzem tej swojej myśli.

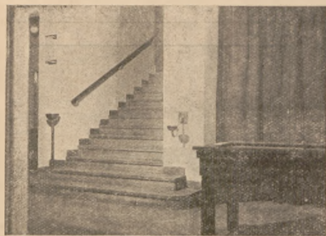
Dalejże! *Budujmy domy*, przedewszystkiem nasze własne!

Państwo bierze rekruta i jakiegokolwiek pracownika z domów. Im lepszy dom, tem lepszy urzędnik i rekrut. Młodemu podchorążemu, czyniącemu w służbie dobre postępy, major W. P. z uznaniem powiedział: „Żadna dyscyplina nie wpoi poczucia obowiązku, jeżeli tego dom nie uczynił." Oto uznanie oficera polskiego dla domu. Wiemy też, że Wojsko Polskie szanuje więzy, jakie żołnierza wiążą z domem rodzinnym.

Budujmy domy! Pan Bóg też bierze swoich synów i swoje córy z naszych domów. Powołuje ich do pełnego życia i do pracy. Nieraz woła w obce, nowe strony, zaprzęga w nowe warunki, i w nowe związki, ale sam nici wiążących z domem rodzinnym nigdy nie zrywa.

Młodzian, gdy pragnie wybrać towarzyszkę życia, również stara się poznać przedewszystkiem jej dom rodzinny. Dom decyduje o wyborze.

Jakie są domy, takie jest społeczeństwo i państwo. Budujemy na domach. Stowarzyszenia nie zrywają zrębów domów, tylko winne je umacniać. Wojsko buduje na domach, Szkoła buduje na domach i na ich pracy wychowawczej. Młodzież jest nastawiona na to, żeby wyjść z domów rodzinnych i, jeżeli Bóg da, zbudować sobie własny dom. Ale i wówczas buduje na tym wymarzonym swoim przyszłym domu. Przeto wszyscy bez wyjątku na domach budujemy.



Schody, wiodące do sali zebrań.

Budujmy domy!

Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, tak jak inne tego rodzaju towarzystwa w Ojczyźnie, pragnie na swoim odcinku spełnić swoje społeczne wychowawcze zadanie.

Mały to odcinek, ale jest to stowarzyszenie młodzieży ewangelicko-augsburskiego Zboru stołecznego. W stolicy jako ewangelicy w zasadzie nic więcej nie mamy przed ewangelikami któregokolwiek zboru w Ojczyźnie. Ale na zbór stołeczny inne zbory patrzą tak, jak na zegar na wieży, i na nim czytają swoje godziny. Stajemy w narodzie z Ewangelją, a wiadomo nam, że już inni przed narodem kaganiec Ewangelji nosili.

Budujmy domy, ale, dla Boga, nie spychajmy wszystkiego zadania na młodzież. Społeczeństwo starszych nigdy nie przestanie młodych życzliwością otaczać.

Z warszawskiego Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej też już wyszły szeregi starszych. Niewątpliwie znajdą oni sposób usłużenia Towarzystwu, gdy o pomoc poprosi.

Towarzystwo Młodzieży nie może istnieć bez życzliwej opieki starszych. Młodzi muszą szukać własnych dróg, muszą sobie torować drogę w życie i przez życie, ale czy rodzice zapominają o synu i córce, gdy ich z domu wypuszczają?

Jasnej myśli, co mroki rozprasza, żywych członków i szerokiego Koła przyjaciół młodzieży Towarzystwu życzyć należy. Ojciec i córka, matka i syn w Towarzystwie, to wnosi jasną myśl i wnosi cudowną harmonję.

Budujmy domy takie, na których Bóg i Ojczyzna mogą budować! *Budujmy domy własne* tak, żeby i innym ku zbudowaniu służyły!

Ty sam szczęść nam, Panie Boże!

Wskazania przeszłości dla teraźniejszości i przyszłości.

Ewangelickie stowarzyszenia młodzieży w Polsce mają już za sobą swoją przeszłość, i to stosunkowo dosyć bogatą. W niejednym zborze odegrały one poważną rolę. Pomimo różnych zastrzeżeń, jakie przeciw nim, szczególnie dawniej, podnoszono, zwłaszcza zarzutu rozbijania życia rodzinnego, stowarzyszenia te zdały egzamin życia i ostały się. Okazało się, że one są potrzebne, że mają bardzo ważną rolę do spełnienia, że zadanie i misja ich wynika z nowoczesnych warunków życia i przemian w ustroju społeczeństwa. Zanik patryarchalnych form życia, praca zawodowa młodzieży tak męskiej jak żeńskiej, zmuszająca nieraz młodzież do opuszczenia domu rodzinnego, głębokie zmiany, jakie pod koniec wieku XIX i z początkiem wieku XX zaszły w wychowaniu młodzieży, nowoczesny pęd do organizowania się wszystkich — to wszystko sprawiło, że i młodzież ewangelicka zaczęła się organizować w stowarzyszeniach młodzieży.

Charakter ewangelickich stowarzyszeń młodzieży jest różny, zależnie od miejscowych warunków i od kierownictwa. Naogół ewangelickie stowarzyszenia młodzieży nie są stowarzyszeniami czysto religijnemi, lecz mają raczej charakter towarzyski. Wyjątek stanowią szczególne stowarzyszenia „dla zdecydowanego chrześcijaństwa". Ale tych jest niewiele. A jednak stowarzyszenia młodzieży wnosiły tu i ówdzie swoje walory do życia kościelnego i religijnego w postaci poruszania nowych zagadnień, podejmowania nowych prac i ożywienia na polu religijnem I tak Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn w Wiedniu, w którem w czasie studjów uniwersyteckich pracowałem, było w swoim czasie pod kierunkiem niezapomnianego profesora Haberla ośrodkiem całej pracy religijnej kościoła ewangelickiego w Wiedniu. W Orłowej na Śląsku Cieszyńskim Stowarzyszenie Młodzieży Ewangelickiej przyczyniło się znacznie do ożywienia i podniesienia życia religijnego, szczególnie przez wprowadzenie szkółek niedzielnych i przez zorganizowanie chóru kościelnego. To samo było niewątpliwie i gdzieindziej, i jest i dzisiaj w stowarzyszeniach młodzieży w naszym kościele.

Ale czasy się zmieniają. Niejedna nowość, którą stowarzyszenia młodzieży wniosły do życia kościelnego, nie jest już dzisiaj nowością. Lecz właśnie z tej przeszłości wynikają wskazania dla teraźniejszości i przyszłości. Ewangelickie stowarzyszenia młodzieży muszą brać udział w życiu kościelnem i religijnem i do tego życia swoje wnosić wartości. Nazwa bowiem „ewangelicki" nakłada obowiązki. Ośrodkiem pracy ewangelickich stowarzyszeń młodzieży musi być praca religijna i kościelna, i rola ich musi być nietylko bierna, ale czynna. Bo właśnie czyn jest charakterystyczną cechą młodzieży. Wtedy spełnią stowarzyszenia młodzieży rolę swoją w kościele.

Ks. Karol Kotula.

X. Jerzy Tytz.

Nowe tory

Młodzież współczesna znajduje się na rozdrożu. Z jednej strony obecne państwo totalne czyni wszystko by ją pod swe wyłączne wpływy pozyskać, z drugiej do tego samego dąży kościół, powołując się na swe Boskie prawo do kierownictwa dusz. Uczynić interesy państwowe najwyższym nakazem, oto ku czemu stara się młodzież wychować państwo, kościół zaś, znając znikomość i zmienność wartości ziemskich oraz wyższość ideałów moralnych nad wszelkiemi innemi, musi się przeciwstawić tym pogańskim tendencjom nowoczesnego państwa. Na tem tle toczy się ostatnio walka między państwem a kościołem, która zależnie od czasu i miejsca to na jedną, to na drugą przechyla się stronę. W tej walce młodzież winna być nie tylko stroną bierną, ulegając naprzemian wpływom kościoła czy państwa, lecz winna zająć samodzielne krytyczne stanowisko, by móc aktywnie wpływać na bieg wypadków. Młodzież bowiem dzisiejsza, wbrew życzeniom pewnych sfer, nie pragnie wojny i walki pod żadną postacią, a tęskni pod każdym względem za pokojem i w dążeniu do niego widzi realizację praktycznego chrześcijaństwa.

O ile chodzi o naszą młodzież polsko-ewangelicką w Odrodzonej Ojczyźnie, to znajduje się ona pod względem wyznaniowym w specjalnie niekorzystnych warunkach. Po pierwsze, ponieważ większość polskich organizacyj politycznych, społecznych i narodowych, choć nie nosi wyraźnego szyldu katolickiego, to jednak pozostaje w kontakcie i pod wpływem rzymskiego kościoła i z tej racji i pod względem wyznaniowym działa na naszą młodzież demoralizująco. Z drugiej strony nasze organizacje wyznaniowe stanęły jakoś poza nurtem życia publicznego, zasklepiły się w sobie i znajdującej się w nich młodzieży nie dają okazji do udziału w życiu polityczno-społecznem państwa i narodu. Dlatego są omijane przez ambitniejsze i zdolniejsze jednostki, szukające szerokich wód, a nie znajdujące tu dla siebie pomyślnych warunków. Mówi się dziś o nowych wielkich hasłach, któreby porwały i skupiły młodzież w organizacjach o charakterze wyznaniowo-ewangelickim. Sądzę, że haseł takich nie brak, tylko że znajdują się one najczęściej w niedosiężnej sferze ideałów i dalekie są od rzeczywistego codziennego życia. Nasze organizacje młodzieży muszą wyjść ze swego zaściankowego ukrycia, w jakiem się znalazły, muszą wyjść na arenę publiczną, inaczej czeka je uwiąd starczy, w którym się właściwie od zaczątków swego istnienia znajdują. O ile zerwą z dotychczasową praktyką staną się napewno przedmiotem zabiegów i zalotów zarówno ze strony polityczno-społecznych czynników, jak i ze strony tych swoich współwyznawców, którzy dotychczas omijali je skrzętnie. Prócz bowiem możliwości zaspokojenia swych ambicyj i aspiracyj dadzą im brakującą gdzieindziej przychylną atmosferę wyznaniową.

W jaki sposób da się nasze organizacje młodzieży wyprowadzić na szerokie wody życia publicznego? Przedewszystkiem przez nawiązanie kontaktu z innemi organizacjami o charakterze ogólnym. W wielu okolicach istnieją tak zwane Związki Związków; gdzie zaś ich niema, istnieją organizacje, wolne od tendencji klerykalnych, skupiające dookoła siebie inne towarzystwa pod jakiemiś ogólnemi państwowo-narodowemi hasłami, a z któremi nasze Towarzystwa Młodzieży mogłyby zawrzeć rodzaj t. z. „Kartel-Vertragu" istniejącego w świecie korporacyj akademickich. Do tego dojść musi czynny udział we wszelkich państwowych i narodowych uroczystościach, pochodach, akademjach i to udział nie jako oddzielnych jednostek, a w charakterze organizacji. Uważam, proszę się nie uśmiechać, że Towarzystwom naszym brak zrozumienia dla tej roli po części z braku widomego symbolu związkowego, jakim jest sztandar. Już od dłuższego czasu zastanawiam się nad tem jak niezbędną rzeczą dla naszych Towarzystw Młodzieży jest sztandar związkowy. Wiem, co mi niejeden odpowie, że my ewangelicy, chwała Bogu, wyzbyliśmy się tych form zewnętrznych i wiemy, że nie w formie leży istota. A jednak, kto jak ja, widział z jaką dumą młodzież skupia się czy kroczy pod własnym sztandarem, ten bez zastrzeżeń przyznać musi, że w pewnych momentach forma staje się treścią i stwarza spójnię, której by bez tej formy nie było. Wysyłanie pocztów sztandarowych na różne obchody i uroczystości będzie zarazem widomym znakiem naszej egzystencji, szczególnie tu w Polsce, gdzie zamiłowanie do form jest może silniejsze niż w innych krajach. Drugą rzeczą, która może również u niejednego wywoła uśmiech, a według mnie może odgrywać dużą rolą jest zakładanie orkiestr związkowych. Służyć mają nie tylko dla celów reprezentacyjnych, lecz posiadać jeszcze inne, o ile ważniejsze i głębsze znaczenie. W naszych Towarzystwach Młodzieży skupia się przeważnie młodzież inteligencka lub uważająca się za nią. Natomiast stronią od niej szeregi młodzieży robotniczej i rzemieślniczej. Istniejące sekcje chóralne czy kulturalno-oświatowe przeważnie im nie konwenjują. Natomiast, a wiem to z własnego doświadczenia, orkiestra potrafi ściągnąć do organizacyj takich, których nic innego skusić nie zdoła. W dodatku o ile chodzi o orkiestrę dętą nie wymaga ona wyższej kultury muzycznej oraz zadawala się względnie krótkim czasem na wyszkolenie.

Tyle, o ile chodzi o stronę zewnętrzną naszych organizacyj młodzieży. Co się zaś tyczy strony wewnętrznej, to jako organizacje tworzone pod egidą kościoła, winny posiadać pewien religijno-wyznaniowy charakter. Dotychczas mało zwracano uwagi na tę stronę działalności naszych Towarzystw Młodzieży. Po za godzinami biblijnemi i to odprawianemi nie wszędzie oraz odczytami z dziedziny Reformacji nic się w tym nie czyniło kierunku. Czyż to ma wystarczać? Jakiż tedy jest ich udział w życiu kościelnem i zborowo-charytatywnem? Zapewne niektórzy czytelnicy wiedzą z prasy zagranicznej, iż kapelani czy kierownicy duchowni młodzieży ewangelickiej w Niemczech, idąc za duchem czasu i młodzieży, próbują tworzyć szturmowe oddziały misji wewnętrznej (Missions-Stosstrupp), mając za obowiązek nie tylko osobisty udział na różny sposób w nabożeństwach kościelnych, ale i propagowanie kościelności śród członków własnego lub obcego zboru. Jako żołnierze oddziałów szturmowych Chrystusa mają się wdzierać do obojętnych względem kościoła domów i mieszkań i nawiązywać kontakt między kościołem a domem. W pewnych określonych terminach winni odwiedzać szpitale i zakłady dobroczynne, starców, ubogich i chorych. Ma to być akcją na szeroko zakrojoną miarę, której u nas nie dałoby się przeprowadzić, ale z której niejedno dałoby się i do nas przeszczepić. A miałoby to wielkie znaczenie nietylko z tej racji, iż młodzież poznawałaby zbór własny, jego radości i bolączki, pozytywne i negatywne strony życia zborowego, ale wychowywałaby jednocześnie kadry przyszłej starszyzny zborowej. Ten rodzaj zaś działalności religijno-wyznaniowej Towarzystw odpowiadałby realistycznemu duchowi młodzieży dzisiejszej, która nie ma zmysłu dla wywodów teoretycznych, a szuka praktycznej strony religji.

Mógłbym jeszcze niejedną myśl rzucić. Uważam jednak, że podjęcie tej linji rozwojowej organizacji młodzieży, jaką naszkicowałem, narazie wystarczy. Przekonany jestem zarazem, iż tylko idąc w tym kierunku t. j. zrywając z dotychczasową zaściankowością, a jednocześnie rozwijając stronę religijno-charytatywną, mogą nasze Towarzystwa Młodzieży odzyskać żywotność i stać się organizacjami pożytecznemi nie tylko dla samej młodzieży, ale i dla kościoła Reformacji.

Młodzi Przyjaciele!

Na Wasze zaproszenie z dnia 19 lutego pozwalam sobie skreślić kilka myśli i niemi się z Wami podzielić w dniu uroczystego otwarcia własnej Waszej siedziby.

Nimeście przystąpili do zrealizowania myśli założenia własnej siedziby, z pewnością zastanawialiście się nad tem, w jakim celu to uczynić chcecie. Jaką kierowaliście się myślą przewodnią?

W dniu przekazania siedziby na użytek Towarzystwa niejeden znowu zapyta: Jaka idea władcza ożywia tych, co tu są gospodarzami? Czemu oni służą? Ku czemu oni idą?

Przyjaciele! Znacie już życie na tyle, by móc osądzić, jakie cele przyświecają przeciętnemu człowiekowi. Jest to dążność do stworzenia sobie materjalnych warunków do osobistego wyżycia się. Nerwem życia u większości jest interes i pieniądz, otwierający wrota użyciu. Praca uważana jest za środek do wydobycia możliwie najwięcej przyjemności i uciech. Skandale i niezdrowe sensacje: dancingi i kabarety; pożądanie mocnych wrażeń, nie wymagających żadnego wysiłku; pikanterja i erotyka; mowy śliskie, wszeteczne; karty, wódka i grzeszna miłość — oto, co składa się na atmosferę, która nas otacza.

Ta atmosfera zepsucia i płytkości wionie — jakże często — ze scen teatralnych i naszej literatury, a szczególnie z ekranów kinowych. Najczęściej Leitmotiv'em produkcji scenicznej jest występna miłość. Od chwalebnych wyjątków abstrahując, zazwyczaj „teatr — jak Reymont orzeka — udaje świątynię sztuki, a jest siewcą moralnego analfabetyzmu, jest fabryką fałszywych wartości, szkołą zła i głupoty. Od kapłanów bowiem przeszedł w ręce parobków i ladacznic, stał się nie ducha potrzebą, lecz zmysłów..."

A kino? Jakimż celom ono służy? Pomijając film naukowy i dla młodzieży dozwolony, kino jest prawie że wyłącznie na usługach seksualnego wyuzdania. Kryminalistyka i pornografja — oto właściwa treść filmów dla młodzieży niedozwolonych.

Niestety i w literaturze przeważnie spotykamy się z erotomanją jako głównym motywem utworu, przyczem miłość najczęściej przedstawiona jest nie jako siła konstruktywna, twórcza, w służbie wzniosłego celu i pewnej myśli Bożej, lecz jako czynnik seksualny i narzędzie zaspokojenia nieopanowanych żądz zmysłowych w płaszczyźnie wolnej miłości.

Słusznie osądza Sienkiewicz: „Jeśli istnieje literatura potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci."

„W naszem dzisiejszem społeczeństwie — zauważa Tołstoj na marginesie „Sonaty kreutzerowskiej" — miłość młodzieńca i dziewczyny, której źródłem jest zawsze pożądliwość zmysłowa, uważa się za najwyższy i najpoetyczniejszy cel ludzkich dążeń. Dowodów na to dostarcza nam poddostatkiem cała nasza poezja i sztuka. Młodzieńcy na miłość trwonią najlepsze lata życia... Dlatego najproduktywniejsze siły ludzkości zużywają się w pracy, już nietylko bezużytecznej, lecz wręcz szkodliwej..."

Jakiegoż ducha siedzibą będzie Wasz dom?

Z całą pewnością jestem interpretatorem Waszych myśli i uczuć, jeżeli powiem, że siedziba Wasza będzie ogniskiem wszystkiego tego, co czyste, piękne i dobre, co szlachetne i budujące, co przyszłość kształtuje na niewzruszonym fundamencie wiecznościowych wartości. Słowem: z siedziby Waszej promieniować będzie kultura, natchnienie biorąca z krynicy Ewangelji.

Chodzi o chrystjanizację całokształtu życia. W tym względzie najważniejszą jest rzeczą, by zacząć od siebie. Do „pełni" życia bowiem dochodzi się przez przenoszenie w rzeczywistość nakazów Ducha. Kto w zawodach sportowych zamierza wziąć udział, ten musi przedtem przejść odpowiedni trening. Kto życia zadanie należycie chce spełnić, ten musi zastosować się do wskazówek Chrystusa i ćwiczyć się w treningu ducha. „Wyzwalaj się od wszelkich omamień zmysłowych, wytężaj słuch jeno na głos własnego ducha, sobie — t. zn. Bożemu w sobie pierwiastkowi — tylko bądź wierny." (Sokrates). Uniezależnić się od swego otoczenia, być bardziej posłusznym Bogu, niżli ludziom, rozbudzić i pobudzić do wielmożnego działania wszystkie siły swoje, religję czynu przetwarzać i urabiać siebie i swój życia odcinek na obraz i podobieństwo Boże — do tego prze nas i zagrzewa „anima christiana". „Wynijdź z domu twego i od rodziny twojej, a idź do ziemi, którą ci pokażę."

Kto sprzeciwia się lub przeciwdziała temu Bożemu wezwaniu, ten hamuje postęp ducha ludzkiego i działa na szkodę własną i wszystkich tych potęg, od których zależy przebudowa świata na zasadach Królestwa Niebieskiego. Oby nikt z nas nie musiał przeżywać strasznych chwil, podczas których na zmarnowane życie występuje z oskarżeniem więziona jaźń:

Myśl jestem, miałeś mię wykrzesać,
Słowo jestem, które miałeś głosić,
Pieśń jestem, wyśpiewać mię miałeś...

Niechaj siedziby Waszej nie gościem, lecz gospodarzem będzie Chrystus, pod którego dobroczynnym wpływem potrafi każdy z Was rozwinąć do maksimum wszystkie siły psychiczne i fizyczne. Wespół na siebie oddziaływując w tym sensie, by uaktywnione zostało w życiu osobistem, towarzyskiem, społecznem, a nawet politycznem, wszystko to, co jest Bożego, stworzymy uszlachetniony typ człowieka i obywatela, który mocen i władny będzie wlać nowe życie w stare formy tak, że z tej pracy wyłoni się „nowa ziemia i nowe niebo."

Oby każdy obserwator Waszego postępowania i działania odniósł to przeświadczenie, że naczelnym motywem Waszym jest mocarna idea chrystokratyzmu, że jesteście jako rycerze promienni, z których każdy zosobna i wszyscy razem urzeczywistniają słowo:

Za wszystko dobre idę w bój...
Za ideałów ołtarz mój,
Za życia moc, za życia zdrój...
W bój idę za bratni rój,
Za ciszę i plenność pól,
Za ciszę i światło chat,
Za borów szum, za łężny kwiat,
Za mogił zapomnianych tajemniczy ból...

W odkupień idę bój.
Idę, by na swem gnieździe mógł śpiewać wolny ptak,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były jutra tajne głosy,
W pustym, bezdusznym dnia gwarze...
Za podniesienie pochylonych głów,
W promienność słońca...
Za wszystko dobre idę w bój.

(Konopnicka).

Niechaj zatem siedziba Wasza będzie tą latarnią morską, która na granitowych oparta podstawach, światłem swem promienieje daleko — szeroko. Kto wstąpi w przybytek Wasz, odczuje, że stanął na ziemi świętej.

Solą bądźcie w Narodzie naszym!

Ks. Karol Banszel.

Lwów, dnia 28 lutego 1935 r.

Nie krytyka lecz bodziec.

Kołu Samokształcenia
Tow. P. Mł. Ew w Warszawie.

Każdy człowiek ma prawo do pełnego rozwoju swoich przyrodzonych zdolności, swoich własnych sił ducha, swojego charakteru. Mówmy krótko: każdy ma prawo do wolności. Prawda to tak utarta, jak stary miedziak, i jak on, kursuje wśród nas bez zastrzeżeń, przez nikogo niekwestjonowana co do wartości swojej. Rozbieżność zdań rozpoczyna się dopiero z chwilą, kiedy spostrzegamy ten prosty fakt, że człowiek normalny nie żyje samotnie, ale zawsze w zbiorowiskach, gdzie jednostka, mająca prawo do wolności, styka się z innemi jednostkami, mającemi to samo prawo. Zdarzyć się przecież może i istotnie zawsze się zdarza, że czyjeś postępowanie stawia zapory wolności innych. Powstaje więc zagadnienie praktyczne: kto ma ustąpić? Można na nie różnie odpowiedzieć. Zatarg jednak pomiędzy jednostką a ogółem, osobowością a gromadą usunąć trudno. Zależnie od nastawienia naszego będziemy wymagali to większej swobody, to znów większego skrępowania wolności osobistej. Źle jest, gdy krańcowo wolność tę uważamy za mrzonkę.



Sala zebrań ze sceną w Siedzibie T. P. M. E

Dzisiaj szala zwycięstwa w tej prastarej walce przechyla się wyraźnie na korzyść zbiorowości. Tłum, masa, liczba decydują we wszystkiem i o wszystkiem. Jednostka, jako taka, nie ma najmniejszego znaczenia. Świat ogarnęła manja organizacyjna, istny szał stowarzyszeniowy. Ideałem stał się „człowiek stadny". Zapomniano niemal zupełnie o tem, że człowiek wtedy dopiero staje się człowiekiem, kiedy jest charakterem.

Prąd ten nie ominął również tej dziedziny życia, która była i będzie po wsze czasy twierdzą jednostkowej wolności i wartości, — dziedziny życia religijnego. Nie wystarczają nam już, jak dawniej, luźne (pod względem zewnętrzno-organizacyjnym) więzy społeczności ludzi podobnie wierzących. Kościół, parafja, kantorat — to dla naszych czasów i dla naszego odczucia, wymagającego uchwytnych wyrazów siły organizacyjnej, za mało. Powstają tedy liczne zrzeszenia, dążące do coraz większej spoistości, aby podporządkować jednostkę celom ogólnym. O ile dążenie takie jest i słuszne i wprost konieczne, o tyle z drugiej strony kryje w sobie niemałe niebezpieczeństwo.

Towarzystwo młodzieży ewangelickiej... Posiedzenia, zebrania, narady, dyskusje — im są liczniejsze, tem jakoby świadczą o większej żywotności towarzystwa. A wszystko to pochłania moc czasu, zużywa wiele energji: im kto czynniejszy w tem bierze udział, tem mniej ma czasu dla siebie, dla swojej rodziny, dla swoich powszednich obowiązków. Statuty, tytuły, odznaki, urzędy — wszystko to nakłada na jednostkę swoiste piętno przynależności zbiorowej. Członek towarzystwa staje się pionkiem, zatraca często swoją osobowość. Postaw go gdzieś na odpowiedzialnem stanowisku, gdzie wymagana jest osobista inwencja, a przekonasz się, że masz przed sobą człowieka bez twarzy i wyrazu. Dopóki tkwi w stowarzyszeniu, siłą bezwładu daje się unieść ogólnemu prądowi, rzekłbyś nieraz, szybuje pod niebiosami. Ale niech warunki życiowe przeniosą go w obce środowisko, niechaj zerwie się nić, łącząca go z organizacją, której cząstką się poczuł, pada z wyżyn, jak papierowy latawiec. Był, jak mówi Kasprowicz „brzmieniem orkanu, co huczy tak długo, dopóki w niego dmiesz powietrza strugą".



Czytelnia i pokój zarządu T. P. M. E.

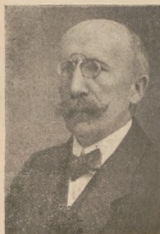
Czy z tego wynika, że towarzystwa młodzieży są zbyteczne? Bynajmniej. Wynika tylko ostrzeżenie, aby przypadkiem towarzystwo nie stało się celem samym w sobie. W literaturze pięknej w swoim czasie modne było hasło: „Sztuka dla sztuki". Tam, gdzie cały wysiłek stowarzyszenia skierowany jest na wytworzenie możliwie silnej organizacji, mamy do czynienia z podobnem hasłem: towarzystwo dla towarzystwa. A chodzić wszak musi tylko o to, aby przy całej koniecznej pracy organizacyjnej. nie tracić z oczu najwyższego celu: wychowania indywidualnych charakterów.

Większość bodaj stowarzszeń naszych grzeszy pod tym względem. Najmniej pracy i najmniej uwagi poświęca się w stowarzyszeniach naszych tej działalności, która właśnie służy urabianiu silnych osobowości. Proszę zobaczyć, jak nikle — wobec rozmachu w innych kierunkach — wygląda rozwój najpiękniejszych komurek stowarzyszeniowych: kół biblijnych i samokształceniowych. A gdzie, jeżeli nie w tych kołach towarzystwo stać się może kuźnią ducha?

Jako jeden ze współzałożycieli Koła Samokształcenia Tow. P. M. Ew. w Warszawie, jako jeden z tych, który wiele dobrego wyniosł z pracy Koła dla swego życia, dla swego charakteru, — w obliczu mającego nastąpić poświęcenia własnej siedziby Towarzystwa, rzucam wezwanie wszystkim jego członkom: młodzieży! pamiętaj o swem Kole Samokształcenia! Niechaj będzie ono nie boczną tylko placówką w łonie Towarzystwa, ale jego ośrodkiem i rdzeniem! Niechaj tchnie w karnie zszeregowaną brać młodych takiego ducha, iżby nikt, wyszedłszy z ram organizacyjnych Towarzystwa na szersze forum życia, nie potrzebował wyrzec o sobie

słów bohatera z powieści Kiedrzyńskiego: „Stałeś się cieniem tamtego, który był dobry, mądry i odważny. Odszedł tak daleko, że nigdy go już nie odszukasz. Zabrał z sobą to, co było tobą. Twe piękne dni, godziny, chwile... Gonisz za nim myślami?... Nie dogonisz. Nie wzniesiesz skrzydeł duszy do niebios, jeżeli je złamiesz słabością."

Ks. W. Galster.



Juljan Henneberg

Członek honorowy Tow. P.M.E. który złożył wielką ofiarę w platerach na Siedzibę i w ten sposób powiększył fundusz budowlany w ciągu jednego roku blisko o 20000 zł.



Senator J. L. Evert

Członek Honorowy T. P. M. E.



Edmund Wiediger

Inicjator budowy siedziby i zbierania na nią funduszu.

Żołnierz a wiara.

Polska młodzież ewangelicka, skupiająca się w Towarzystwie P. M. Ew. w Warszawie, którego uroczyste otwarcie własnej siedziby właśnie tylko co obchodzimy, przeważnie wkrótce zostanie żołnierzami, albo też już jest w rezerwie wojska. Dlatego też czyniąc zadość prośbie Zarządu T.P.M.E. zabieram głos na temat znaczenia wiary przy spełnianiu obowiązku żołnierskiego.

Mając za sobą prawie 30 lat służby wojskowej, podczas której zetknąłem się z setkami ludzi różnych narodów, a nawet ras, poczyniłem w dziedzinie ducha ludzkiego i psychologji żołnierza nie jedno ciekawe dla mnie spostrzeżenie. Sumując moje wrażenie, z całą stanowczością mogę stwierdzić, że w przeważającej ilości wypadków dobrzy żołnierze byli ludźmi wierzącymi. Szczególnie upewniły mnie w tem przekonaniu lata wojny 1914 — 1920. Dowodząc na wojnie oddziałami, od skromnego plutonu artylerji syberyjskiej poczynając, a kończąc na jednym z najpiękniejszych naszych pułków, miałem do czynienia z ludźmi różnych poglądów na wiarę i religję wogóle. Obserwowałem podkomendnych, kolegów, przełożonych, a przedewszystkiem starałem się zdać sobie sprawę z tych przemian, które wywołały ciągłe narażanie własnego życia w warunkach bojowych we własnej mej duszy. Zmiany te, pod względem wewnętrznych przeżyć były, rzecz oczywista, nie jednakowe u prostego chłopa z zapadłego kąta Syberji, i doktora filozofji, których rozkaz mobilizacyjny postawił obok siebie w pierwszej linji walki i zrównał wobec oblicza śmierci. Jednakowe były jednak skutki: każdy prawie doszedł do wniosku, że losy jego spoczywają w ręku Najwyższego Władcy Swiata — Boga. Poddanie się tej Sile, wiara, że „wszystko ma być tak jak ma być", że bez woli Stwórcy nic się nie stanie, powodowały, że człowiek nazewnątrz niepozorny, niczem z ogólnej masy nie wyróżniający się, wykazywał taką siłę ducha, taki hart ciała, że dla człowieka nie zdającego sobie sprawy z potęgi wiary, uporządkowania swego wewnętrznego stosunku do Boga i wiary w czasie, gdy wszystkie ziemskie wartości stały się małe i drobiazgowe, były zupełnem zaskoczeniem. Oczywiście w tej dziedzinie mogą więcej odemnie powiedzieć „Lekarze dusz" — księża kapelani wszystkich wyznań, a także „Lekarze ciał" — doktorzy, lecz i zwykły linjowy oficer, jakim byłem i jestem ja, powinien w zupełności zdawać sobie sprawę z potęgi czynnika wiary. Nie twierdzę, że nie widziałem dzielnych żołnierzy niewierzących. Były to jednak wyjątki — fanatycy idei: „czerwonej wiary świętego komunizmu", lub żołnierze z urodzenia, dla których żywioł walki był ich właściwą atmosferą, bez której po wojnie żyć już nie mogli i w większości wykoleili się — zostali straceni dla życia i doczesnego i wiecznego. Załamywali się oni i wśród okropności współczesnej walki, wymagającej od człowieka nadzwyczajnego skupienia swych sił fizycznych i duchowych. Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że najwyższe natężenie sił moralnych jest niezawodne tylko wtedy, gdy jest oparte o wiarę niezachwianą jak kamień, jak opoka. Dobry i prawdziwy żołnierz to nie jest ten, którego stać tylko na jeden wyjątkowy czyn, lecz ten, co trwa w swem wysiłku, nie załamie się i nie zawiedzie w żadnej sytuacji chociażby wyjątkowo ciężkiej. Nie jest to odwaga straceńca, lecz

mądra rozwaga człowieka, świadomego swego obowiązku — zwycięstwa. O ile jednak wolą Opatrzności Boskiej sądzono mu było przy tem otrzymać cios śmiertelny — jakże piękną była jego śmierć! Poddanie się woli Boskiej nie miało cech rezygnacji niewierzącego, lecz raczej było pełne dumy żołnierskiej uczciwego człowieka i wewnętrznego zadowolenia, jakie daje uczucie należycie spełnionego obowiązku.

My, ewangelicy, w zupełności zdajemy sobie sprawę, że wojna jest „wielką plagą", lecz patrzymy na nią „męskiem okiem", jak uczy nas nasz wielki reformator Dr. Marcin Luter. Pamiętamy też, że Ewangelja nazywa „miecz", — „urządzeniem Boskiem". Nie dziw więc, że pacyfiści przeważnie są jednocześnie i ateuszami. Nie przeszkodziło to jednak, jak widzimy na przykładzie Rosji Sowieckiej, bezbożnikom krwawo rozprawić się ze swoimi przeciwnikami i to za pomocą najgorszej wojny, jaka może istnieć: wojny domowej— między współobywatelami. Czy nie jest postępowanie tego rodzaju obłudą najgorszego gatunku, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nikt inny, lecz właśnie ci sami ludzie spowodowali rozkład swej własnej armji, walczącej z wrogiem zewnętrznym, wysuwając „najszczytniejsze" hasła pacyfizmu?

My, ewangelicy polscy, daliśmy niejeden dowód na kartach historji naszej, że za najwyższe i najpierwsze dobro narodu uważamy jego od nikogo niezależny, niepodległy, byt państwowy. Chcemy widzieć Ojczyznę naszą silną i potężną, a przedewszystkiem zespoloną w oparciu się o zasady etyki chrześcijańskiej.

Życząc więc Towarzystwu Polskiej Młodzieży Ewangelickiej największego powodzenia i dalszego rozwoju w nowo otwartej własnej siedzibie, wierzę, że każdy z członków w działalności swej i nadal będzie kierować się zasadami wiary Chrystusowej, jako też i w postępowaniu osobistem w życiu codziennem, a szczególnie, gdy włoży szczytny mundur Żołnierza Polskiego.

Stanisław Więckowski
pułkownik.
Prezes Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem w Warszawie

Ks. T. Wojak. Łódź.

Uwagi.

Każdy zdrowy ruch musi się skupić około pewnej myśli, musi mieć ideę, którą chce urzeczywistnić. Wszelki ruch, który nie ma określonej idei, wcześniej czy później upadnie. Przykład: marjawici.

Idea ta nie może być wytworem fantazji, ta choćby miała potężnych protektorów zamrze. Przykład: cesarstwo łacińskie w XIII wieku. Idea ta musi być wytworem konieczności życiowych, i musi zaczepiać o wewnętrznego człowieka. Taka idea, choćby natrafiała na największe trudności — zwycięży. Przykład: niepodległość Polski, reformacja.

Wiele stowarzyszeń polskiej młodzieży ewangelickiej nie ma określonej idei. Poczynania ich nie wskazują na żaden określony cel, to nie jest dążenie, lecz błąkanie lub zabawa. Jedynym celem zdaje się być zrzeszanie; — zrzeszanie samo w sobie to cel zamały, płytki, który nie ciągnie, nie ma powagi. Praca naszych stowarzyszeń nie potrąca o wewnętrznego człowieka, lecz slizga się po powierzchni. Wskutek braku momentu wewnętrznego zrzeszenie polega tylko na więzach zewnętrznych, a te są kruche i lada sposobność je zrywa nazawsze. Śmiało twierdzić można, że stowarzyszenia nasze nie związane ideą, lecz skupiane około ludzi, oparte na środkach zewnętrznych jak: lokal, imprezy, są efemerydami, i wystarczy aby powstały niesnaski między pracownikami, brak inicjatywy, brak lokalu, a rzecz się rozleci,

Stan ten jest niepokojący.

Niektórzy upatrują słabą stronę stowarzyszeń w ich osamotnieniu, — każde z nich działa na swoją rękę — to mniejsze. Zbory kongregacjonalistów umyślnie się separowały, a były przecież silne wewnętrznie — tu o inną rzecz chodzi: *trzeba idei!* Ideą, która powinna stać się jądrem życia Stowarzyszeń Młodziezy Ewangelickiej jest Ewangelja Chrystusowa. Jest to zresztą utajone

Ks. Alfred Figaszewski.
Katowice

Zdrowe ziarno.

„Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!"
K. Ujejski.

Wśród wielu darów, jakiemi nas miłość ojcowska, Stwórcy nieba i ziemi — obdarzyła, najpiękniejszym darem jest młodość: *młodość ciała* — ta, która niestety przemija, i *młodość ducha* — ta, która jeśli jest, trwa wiecznie.

Człowiek jako wspaniały twór Boży miał być nieśmiertelny, doskonały i wiecznie młody. Lecz sprzeniewierzenie się woli Bożej pozbawia go tych cudownych darów: traci on nieśmiertelność ciała, doskonałość ogląda jedynie w tęsknocie za nią, a z przeogromu słońca wiecznej młodości danem mu jest cieszyć się jeno promykiem: krótkotrwałą wiosną w pielgrzymce ku kresowi życia.

To też przemożna jest tęsknota człowieka za młodością: człowieka, który swoją młodość utracił... Ileżby niejeden dał, by młodość jego wróciła?

„O lube chwile wiosenne!
Dlaczego wiecznie nie trwacie?
Dlaczego tyle przemienne
Dajecie pamięć po stracie?"

smęci się poeta.

I niejednemu staje przed oczyma, które swą młodzieńczą, promienną jasność w goryczach życia utraciły, młodość w pełni swej krasy, jako pasmo przedziwnie radosnych przeżyć. Jakże miłemi, jakże wzruszającemi są owe wspomnienia lat „górnych i chmurnych", owe święte uniesienia, ów zapał i rozmach życia i myśli, ów żar uczuć i pragnień, ów entuzjazm, który unosił na niebosiężne szczyty duszę i pławił ją w królewskości...

A jeśli tego wszystkiego człowiek nie doznał, nie przeżył, wydaje mu się, że nie wyzyskał całkowicie swojej młodości, tej jedynej i bezpowrotnej, że nie był w dostatecznej mierze uczestnikiem sabatu swego życia, że nie wszystkie spił radości wiosny swego bytu ziemskiego, że skrzywdził siebie samego...

Pełen bolesnej tęsknoty za minionem przeżywa utratę młodości jako ciężką klęskę życiową i, poddawszy się starczej goryczy, czeka w zadumie na dopalenie się tlejącego zaledwie ogarka życia.

Lecz młodość się nie zastanawia: bujnie przeżywa swą bajkę. Beztrosko niza tęczowe dni na szarą nić przeszłości; roztrzutnie trwoni bezcenne skarby uczuć i energji: przeżywa swój i tylko swój poemat radości i szczęścia.

w nazwie stowarzyszeń. Ewangelja Chrystusowa jest to idea potężna, godna, by ją uczynić celem dążeń. Jest to idea, która przedewszystkiem uderza w wewnętrznego człowieka; ona też sama zadzierzga węzły wewnętrzne pomiędzy tymi, którzy jej służą.

Daleko jednak do tego, aby Ewangelja Chrystusowa stała się ideą przewodnią stowarzyszeń młodzieży. Wiele przyczyn składa się na to, że wydaje się rzeczą nigdy nieziszczalną. Zadaleko poszliśmy w innym kierunku. Dlatego na przyszłość stowarzyszeń należy zapatrywać się pesymistycznie. Tak mówi prawda życiowa.



Chór. Tow. Pol. Młodz. Ew.

Siedzą: P. P. Teuchmanowa, Heintzowa, Radomska, Namoklowa, Piasecka. I Rząd st: Banek, Bassunerowa, Büttner, Daab, Bassunerówna, Umgelter, Martinówna, Piasecki, Cybe. II Rząd: Lindner, Stephan, Urbański, Namoklówna, Trinksówna, Namokel.

Ks. Jerzy Kahane.

Z minionych lat.

Towarzystwu Młodzieży Stołecznej
w dniu 10-lecia i otwarcia
własnego domu.

Piękne, minione bezpowrotne lata... Warszawa z roku 1921. Stolica — rodzinne miasto — zrzucająca jarzmo zewnetrzne niewoli. To Warszawa z nieodsłoniętym jeszcze pomnjkiem księcia Józefa Poniatowskiego, obdrapany m gmachem Sztabu Generalnego — ale to także stolica wzmożonego ruchu akademickiego i dobrze pracującego Towarzystwa polskiej Młodzieży Ewangelickiej. W zarządzie Towarzystwa pracował wówczas student Waldemar Galster, w kole samokształcenia i komisji Prasowej studenci: Karol Wolfram i Jerzy Kahaae. W Towarzystwie, które liczyło wtedy członków prawie 500, pracowali zgodnie wszyscy przedstawiciele społeczeństwa ewangelickiego. A przecież to nie była jedyna organizacja dla której dawano czas i pracę.

Było jeszcze bardzo czynne Zrzeszenie Ewangelików-Polaków, organizacje na uczelniach akademickich o charakterze naukowym i kooperacyjnym.

Pamiętny, pierwszy wielki zjazd młodzieży w dniu 31 października 1921 roku. Sala Towarzystwa Hygjenicznego przy ulicy Karowej. Tłumy i prawdziwie młodzieńczy zapał. A przecież przemawiają „starsi" ks. dyr. Machlejd, Prezes Evert i inni. Tym zjazdem „żyło się" kilka dobrych lat. Był otuchą w pracy, przezwyciężał wszelkie przeszkody. Przyszły następne lata. Poczęto mówić o własnym gmachu Towarzystwa Młodzieży. Na posiedzeniach Zarządu rzucano projekty, dawano propozycje, wymiary domu, sali reprezentacyjnej, przypuszczano, że budowa nastąpi za lat kilka napewno, bo przecież nikt nie myślał o kryzysie... bezrobocia... braku funduszów. To były nieznane terminy. Przecież za bułki, za tramwaje, za otwarcie bramy płacono wtedy miljonami... „marek" polskich, „biletów" Krajowej Kasy Pożyczkowej. Mówiło się o nadbudo-

Młodość za młodością nie tęskni: młodość młodością żyje!

I jeśli u jej płomienia człowiek nie zapali pochodni, która ma mu przyświecać na drodze dalszego życia, będzie jeno niepocieszonym płaczkiem na zgliszczach rzeczy cudnej, która smutnie przeminęła.

Ową pochodnią, która ma czarem młodości wypełnić całe nasze życie, jest duch nasz, to nasze istotne ja, które, jeśli tylko tego naprawdę zechcemy, wieczyście młodem zostanie.

To też młodość, która ma być hymnem wdzięczności, wyśpiewanym na cześć Wszechmocnego Stwórcy, która ma być siłą pędną w wyścigu jednostek i społeczeństw ku doskonałości, która ma stanowić o młodości ducha ludzkiego, która jest nadzieją lepszego jutra ludzkości, — ta młodość nie może być zmarnowana: nie może być tylko lekkomyślna, hulaszcza; nie może być gnuśna, bezbarwna, skarlała — ta młodość musi szumieć, skrzyć się, swawolić, śpiewać i śmiać się, lecz jak mówi poeta, musi przedewszystkiem być: *„zdrowem ziarnem"*.

I nie jest „zdrowem ziarnem" młodość, która idzie samopas, która grąży się w dosycie własnych uciech i nie chce „okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikać z końca do końca".

I nie jest „zdrowem ziarnem" młodość, z której nie wyrasta wiecznie zieleniejące się złote drzewo życia: życia, które woła o dobro i piękno i które jest czynem twórczym.

I nie jest „zdrowem ziarnem" młodość, która nie widzi „w szczęściu wszystkiego wszystkich cele", która nie kocha, a w umiłowaniu nie czyni się świętą ofiarą.

I nie jest „zdrowem ziarnem" młodość, która piętna swego nie kładzie na całe życie i nie czyni z nas ludzi młodych duchem.

Młodzieży Ewangelicka Stolicy! Dziś Ty przeżywasz swą młodość. Dziś Ty budujesz nasze ewangelickie Jutro. Dziś też i Twoje gorące pragnienie winno się wyrazić w słowach piewcy potęgi ducha proroków starotestamentowych:

„Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni;
Co ma być białem, niech nie będzie czarnem.

Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By z niej się późne żyć uczyły syny...
Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem!"

* * *

Dzięki wysiłkowi wielu ludzi dobrej woli spośród młodych duchem wybudowało Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej własną siedzibę w Warszawie.

wie domu Fundacji Neubaurów przy placu Napoleona— albo o budowie domu wewnątrz tej fundacji. I znowu przeszły dwa lata. Obchodziliśmy uroczyście 5-letnią rocznicę założenia Towarzystwa. Następnie zaczęliśmy się przygotowywać, by w dniu tej rocznicy ofiarować Drogiemu Prezesowi i Przewodnikowi ks. Radcy Lothowi



Zarząd Koła Samokształcenia
PP. Sztokmanówna, Tauchertówna, Kowalewska, Bibrichówna, Kowalewski.

Jego portret i album wszystkich sekcyj naszego Towarzystwa. Wśród tych zdjęć, które wykonywał jeden ze starych fotografów warszawskich, utkwiło mi w pamięci jedno. Przy stole siedzi Komitet Zbierania funduszów — na stole stoi skarbonka w kształcie domku — przedstawiająca nasz (niby) przyszły „naprawdę" własny gmach. Nie będziemy już „gośćmi" — którzy „przeszkadzają„ albo społeczności chrześcijańskiej, albo zebraniom zborowym, albo uczelni rejowskiej. Będziemy „nareszcie" u siebie.

Na tę radosną, pamiętną chwilę czekaliśmy długie lat 16. Zmieniali się ludzie, odmienne wygłasznno zdania, przeżyliśmy to wszystko, co może przeżyć człowiek w ciągu kilkunastu lat życia.

Radość wykonywania pracy powołania własnego, boleść odejścia w zaświaty najbliższych i najdroższych.., Przeszliśmy przez mękę czekania i.., z woli Wszechmocnej Najwyższego *doczekaliśmy się*... przeto za Jego sprawą odnieśliśmy zwycięstwo.

Dziś z rozrzewnieniem wspominam minione lata. Lata młodości, która bezpowrotnie odeszła. Były szczęśliwe przez trud oczekiwania. I gdy patrzę na fotografję Komitetu Zbierania Funduszów z domkiem-skarbonką — to myślę sobie, że w dniu poświęcenia Domu Młodzieży *najpierwsze i największe* zwycięstwo odniosą *ci pierwsi ofiarni* skarbnicy, którzy mieli wiarę silną, zapał i nadzieję!

Skarbonka zamieniła się w dom przy „placu mirowskim" postawiony. Taka jest nagroda dla cichych, sumiennych pracowników, którzy „nie wiedzieli" w roku 1921 — a uwierzyli, że ich słuszne zamierzenia „ciałem się staną" po latach wielu.

Zamierzenia te — *to własna siedziba* — jako najpiękniejsza kolenda na święta Narodzenia Pańskiego w r. 1934.



Komitet Zbierania Funduszu na Siedzibę.
Siedzą: PP. Bibrychówna, Peszke, Radomska.
Stoją: PP. Umgelter, Schenk.

Powstało ognisko Młodej Rodziny Ewangelickiej, która tam wieść będzie swoje twórcze życie. Z owego to gniazda ewangelickiego mają wyjść orlęta *Wielkiej Sprawy Ewangelickiej* w naszej Ojczyźnie. Owa to siedziba ma być *Kuźnicą Ducha Ewangelicznego*, skąd zahartowany do boju o naszą Prawdę wyjdzie zastęp *Rycerzy Ewangelji.*

Czasy, jakie przeżywamy, wymagają od ludzi deklarowania się, kim są i dokąd zmierzają. W tym względzie są one podobne do czasów pierwszych chrześcijan, kiedy było się chrześcijaninem bez względu na konsekwencje, albo się nim nie było. Dla niezdecydowanych nie stawało miejsca. Znalazło to swój wyraz w słowach Pisma św.:

„A tak, ponieważ jesteś letni, a nie zimny, ani gorący, wyrzucę cię z ust moich." (Obj. 3, 6).

Jeżeli my, Ewangelicy, mamy odegrać w naszej Ojczyźnie tę rolę, jaką nam w Swej dobroci wyznaczył Bóg, jeżeli nie chcemy marnie a niesławnie zczeznąć, to nie możemy być letnimi, nie możemy być „półewangelikami". Dziś mamy dewizą serc i sumień naszych uczynić słowa żarliwe ewangelika, Ap. Pawła:

„Albowiem nie wstydzę się Ewangelji Chrystusowej..." (Rz. 1. 16); dziś też mamy wyznać wraz z Reformatorem naszym, Dr. M. Lutrem

„Warownym grodem jest nasz Bóg,
Orężem nam i zbroją!..."

A deklarować się, czy jest z ducha ewangelicką musi przedewszystkiem nasza Młodzież, gdyż tkwiąca w niej przeogromna potęga o szalonych możliwościach i twórczym rozmachu: jej młodość musi być „zdrowem ziarnem". Toż tylko ze zdrowego ziarna — obfity i dobry plon.

Powstanie w tych trudnych czasach *Kuźnicy Ducha Ewangelicznego*, jaką niewątpliwie stanie się siedziba T. P.M.E., i to powstanie z inicjatywy samej Młodzieży, jest dla nas dowodem, że młodość naszej Młodzieży jest „zdrowem ziarnem", ziarnem, które już teraz wydaje piękny plon.

A jest to plon zaledwie pierwszego posiewu trudów i wytrwałości pionierów pracy wśród naszej Młodzieży. Z ich to znojnego posiewu powstaną liczne szeregi pracowników, a wzmożony siew ich wysiłków wyda ustokrotniony plon, plon w tysiącach młodzieży zorganizowanej i w dziełach, które potomnym zaświadczą o „zdrowem ziarnie", z jakiego się poczęły.

Siewu obfitego ze skarbnicy młodości oczekuje od Młodzieży nasza *rozległa ewangelicka rola*, a błogosławionego plonu — *Wielkie Jutro Polskiego Ewangelicyzmu* w naszej Odrodzonej Ojczyźnie.

O działalności chóru „Hejnał" w przyszłości.

W dobie kryzysu, w czasie ogólnego zubożenia społeczeństwa, a więc i trudniejszego zaspakajania potrzeb nietylko ciała, ale i ducha, nastąpiło również i ogólne obniżenie się smaku muzycznego.

Instytucje, kształcące społeczeństwo w kierunku muzycznym poważniejszym, pracują z wielkim wysiłkiem, aby utrzymać swe istnienie, przytem często są niedostępne dla zwykłego amatora muzyki.

Funkcję udostępniania muzyki amatorom spełniały dotąd najczęściej zespoły śpiewacze oraz instrumentalne,



Zarząd Koła Dramatycznego
P. P. Gansner, Puhlówna, Cybe, Borsch, Marwege, Szenk

istniejące w ramach stowarzyszeń, jako sekcje, wreszcie, jako samoistnie istniejące stowarzyszenia śpiewacze lub myzyczne. — W Towarzystwie Polskiej Mł. Ew. istnieje sekcja muzyczna pod nazwą „Hejnał" (chór), która, zwłaszcza z chwilą otwarcia własnej siedziby Towarzystwa winnaby rozszerzyć swoją działalność i spełnić to wdzięczne zadanie kształcenia członków Towarzyst wa w kierunku estetyczno-muzycznym. Jak to uczynić? Nowe czasy wytwarzają nowe potrzeby, ale zarazem przynoszą nam nowe sposoby kształcenia się. Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają mi na rozwinięcie szczegółowe planu działalności sekcji muzycznej Towarzystwa; podaję więc tymczasem tylko szkic projektu.

Sekcja „Hejnał" w nowo wytworzyć się mających warunkach podejmie plan działalności, wzorując się na akcji muzycznej, podjętej przez Ministerstwo W. R. i O. P. w szkołach ogólnokształcących t. j. zorganizuje szereg t. zw. audycji — koncertów muzycznych. Linja tych audycji-koncertów musi być z góry opracowana. A więc audycje będą poświęcone muzyce: ludowej, tanecznej, pieśni ludowej, pieśni artystycznej, muzyce kameralnej, operowej, dawnej klasycznej, współczesnej i t. d. i t. d., pod względem wykonawczym: muzyce solowej, zespołowej, wokalnej, orkiestrowej i t. p. Audycję poprzedza krótkie treściwe objaśnienie. Wielką pomocą w organizowaniu podobnych audycji jest dobry patefon z odpowiednio dobranemi płytami. Muzyka mechaniczna, wielce dziś udoskonalona, jest niekiedy niezastąpiona.

Rzucam te myśli w przekonaniu, że realizacja powyżej nakreślonego szkicu działalności sekcji muzycznej „Hejnał" jest możliwa i pożądana.

Ludwik Heintze.



Wydział zebrań Towarzyskich
P.P.Gansnerówna, Wittmeyerowa, Bucholcowa, Radomska W. Namoklówna, Uthke, R. Keber, Daab St. Bucholc M.



Komisja Techniczna
P. P. Uthke, Holub, Obst, Lotholz, Borsch, Bütner, Namokel, Sztykel, Uttke

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang

Zarząd Chóru Kościelnego Zboru Ewang. Augsburskiego zawiadamia że dn. 14 kwietnia o godz. 8 wieczorem w sali Konfirmacyjnej odbędzie się

Koncert Religijny

z udziałem chóru i solistów. Karty wstępu nabywać można przy wejściu

Zarząd

Sprawozdanie Komitetu Budowlanego Siedziby Tow. Pol. Mł. Ewang.

Istniejące od I. V. 1918 r. Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie miało siedzibę swoją w sali konfirmacyjnej, korzystając jednocześnie z przyległego do tej sali pokoiku, przeznaczonego na kancelarję oraz pokoju na I piętrze, przeznaczonego na czytelnię.

Od początku niemal istnienia T-wa wyczuwało się, że lokal ten ze względu na swój charakter i główne przeznaczenie, nie może przyczynić się do rozwoju T-wa, to też już od 30 stycznia 1922 r. powstała myśl zbierania funduszów na własną siedzibę. Inicjatorem tej myśli był p. Edmund Wiediger i dzięki jego inicjatywie i staraniom powstał przy T-wie Komitet zbierania funduszów na budowę własnej siedziby i dzięki niestrudzonym wysiłkom i systematycznej pracy Komitet zebrał do końca marca 1934 r. sumę zł. 36.935.52 w banku i 9.247. gr. 26. w papierach wartościowych.



Komisja budowlana
P.P. Inż. Weigle, prof. Michejda, R. Goller
pp. Marwege, Peszke, Uthke

Tymczasem brak odpowiedniego lokalu dawał się odczuwać coraz bardziej, a liczba członków stale zmniejszała się.

Wreszcie Zarząd doszedł do przekonania, że nadszedł czas, aby zająć się intensywnie budową własnej siedziby, jeżeli T-wo Młodzieży ma nadal egzystować. Traf zdarzył, że firma, zajmująca oddzielny budynek na posesji przy ul. pl. Mirowski Nr. 4 zlikwidowała się i oddała lokal do dyspozycji Kolegjum Kościelnego.

Skorzystał z tej okazji Zarząd T-wa P. M. Ew. i zwrócił się do Kolegjum Kościelnego z prośbą o oddanie tego budynku T-wu na siedzibę.

Kolegjum Kościelne na posiedzeniu w dniu 28. VI. 1933 r. jednomyślnie powzięło uchwałę, aby prośbie T-wa zadość uczynić i oddać budynek do bezpłatnego użytkowania T-wu.

Na ogólnem zebraniu T-wa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w dn. 30.V.1933 r. zapadła uchwała przystąpienia do przebudowy wspomnianego lokalu na siedzibę Towarzystwa.

Na temże ogólnem zebraniu został powołany Komitet Budowlany w składzie następującym: Ks. prof. K, Michejda, przewodniczący, Alfred Peszke i Alfred Marwege (z prawem kooptacji); Komitetowi temu Zarząd powierzył budowę własnej siedziby na posesji pl. Mirowski Nr. 4, należącej do Zboru Warszawskiego.

Na jednem z pierwszych posiedzeń Komitet Budowlany na wniosek Zarządu zaprosił na członka Komitetu p. Ryszarda Gollera w charakterze stałego zastępcy przewodniczącego.

Na wniosek p. Gollera postanowiono zaprosić w charakterze rzeczoznawcy i stałego doradcy członka Kolegjum Kościelnego p. inż. Bogusława Weiglego, który mandat ten łaskawie przyjął.

Następnie zaproszono do Komitetu p. Br. Obsta i H. Uthkego, członka T-wa.

W marcu 1934 r. rozpisano konkurs na plan siedziby. Z nadesłanych 5 projektów Komitet Budowlany przy łaskawym współudziale zaproszonych architektów p. Pawła Hosera i Teodora Burschego wyróżnił jako najodpowiedniejszy projekt arch. Mucharskiego.

Na podstawie planów Komitet przystąpił do zbierania kosztorysów i po dłuższych naradach wykonanie robót budowlanych powierzył firmie Filleborn i Szyndler.

Rozbiórkę starego budynku rozpoczęto w marcu 1934 r., a w dniu 20.IV. 1934 r. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego przy licznym udziale społeczeństwa ewangelickiego z NPW. Ks. Biskupem J. Burschem, Ks. A. Lothem, Ks. dyr. Machlejdem, Ks. K. Michejdą.

Aktu poświęcenia dokonał PW. Ks. Radca A. Loth, prezes Towarzystwa, przyczem położył pierwszą cegiełkę. Następnie przy wypowiedzeniu życzeń i błogosławieństw położyli cegiełki NPW. Ks. Biskup Bursche, ks. prof. K. Michejda, ks. dyr Machlejd i niektórzy z obecnych.

Zgodnie z przyjętym u nas zwyczajem wmurowana została puszka, zawierająca dokument tej uroczystości, numery naszych pism kościelnych i codziennych oraz monety, będące w obiegu

Zaraz na wstępie Komitet Budowlany natknął się na poważne trudności. W końcu kwietnia rozpoczął się strejk pracowników budowlanych, który trwał 6 ty-



Komisja Balotująca
Siedzą: p.p. Peszke, Goller, Sztokmanówna, Szenk,
Stoją: p.p. Cybe, Obst, Namokel, Gensner.

godni, straciliśmy najlepszy czas do postawienia murów, naraziliśmy się również na podniesienie kosztów budowy.

Przekonaliśmy się wkrótce po wznowieniu robót, że firma budowlana, której powierzyliśmy roboty, jest finansowo zasłaba, aby mogła intensywnie prowadzić roboty.

Skończyło się na tem, że zmuszeni byliśmy wykończenie budynku wykonać sposobem gospodarczym.

Tak więc budowa wraz z wewnętrznem urządzeniem trwała od 20. III. 1934 r. do 31. XII. 1934 r.

Prerwotny kosztorys bez centralnego ogrzewania i robót kanalizacyjnych opiewał na zł. 40.078 gr. 03.

Na skutek decyzji NPW. Ks. Biskupa budynek podwyższono o 1 mtr. 40 cm., co podniosło ogólny koszt budynku o 7.000.— zł.

Pierwotnie zamierzono wykończyć budynek jak najskromniej; jednakże, idąc za radą NPW. Ks. Biskupa, plafon sali zebrań został udekorowany kasetonami i ozdobnemi belkami oraz plafonierami.

Ostateczny koszt wybudowania siedziby w takim stanie, w jakim go obecnie widzimy, wynosi:

za roboty budowlane, posadzkarskie, blacharskie, szklarskiej i malarskie	zł.	57.735.83
wodociągi, kanalizacja, centralne ogrzewanie i gaz	„	9.512.23
instalacja elektryczna	„	4.274.52
roboty dekor. sufitu, estrady i szatni	„	8.622.65
umeblowanie	„	3.683.—
różne wydatki	„	985.—
opał	„	969.88
Razem	zł.	85.783.11

Na pokrycie powyższych wydatków Komitet Budowlany otrzymał z kasy przy T-wie Komit. Zbier. Funduszu Polskiej Młodzieży Ewangelickiej zebrany na ten cel fundusz	zł.	46.540.18
Od NPW. Ks. Biskupa Burschego	„	24.000.—
Ofiary złożone bezpośrednio i w redakcji pism ew.	„	4.395.80
Kiermasz i różne dochody	„	1.454.71
Razem	zł.	76.390.69

Jak z powyższego wynika na pokrycie wszystkich wydatków, związanych z budową brak zł. 9.392 gr. 42, na które Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej nie ma pokrycia.

Komitet Budowlany przez cały czas budowy odbywał posiedzenia przynajmniej raz w tygodniu, a w razie potrzeby łącznie z Zarządem Towarzystwa.

Lista ofiar złożonych na budowę siedziby w gotówce

Wniesione bezpośrednio do kasy Towarzystwa:

N. N.	1.—	Szelińska Zofja	15.—
M. Lindner	60.—	Frydrych	5.—
Z. Süssfeld	20.—	Wolff Józef	30.—
Ursyn Zamarajew	50.—	Wolff Karolina	30.—
Ks. Radca Loth za fotki	10.—	Riedel Marta	10.—
Zofja Peszke	100.—	Quandt Konstanty	10.—
Patzer Jan	100.—	Haman G.	15.—
Peszke Emilja	100.—	Stegner Janina	5.—
Z. Pfeifer	2.—	Wolff Władysław	25.—
herbatka T.P.M.E.	36.80	Wittmeyer Henryk	10.—
Radomska poduszkę	50.—	Saale Ch.	50.—
Ahrens Zofja i Gustaw	100.—	Eberhardt małżonkowie	50.—
Umgelter Alfred	100.—	Kroeger	10.—
Krzykowscy B-cia	100.—	Weigle Bogusław	275.—
Zbiórka przed kościoł.	15.—	Frank z listy	8.—
Karstens Maurycy	100.—	Mietke Stefan	50.—
Szulc Emil	40.—		
		zł.	1.582.80

Wniesione przez redakcję „Zwiastuna Ewangelicznego"

Jan Hauptman z Brukseli	zł. 10.—	Piątkowe Koło Modl.	50.—
N. N.	10.—	Wegener Agnieszka	25.—
Gesner Emilja	10.—	A. K.	1.000.—
M. N.	20.—	N. N.	2.—
Uczniowie gimn. Reya	20.50	Maksajdowska Elżb.	3.—
Pahl Ferdynand	1.000.—	Dominik Helena	5.—
Fenske Otton	2.50	Schweitzerowie Ad.	50.—
NN.	5.—	Held Jan	30.—
		Richter Fanny	50.—
			2.293.—

Wniesione na P.K.O.

Jenike inż.	50.—	Lau Ludwik	5.—
Glass Jakub	10.—	Fischer Waldemar	15.—
Fichtner Teodor	20.—	Szeller Ryszard	5.—
Dr. Szenajch Wład.	25.—	Freyer Zdzisław	10.—
Luniak Karol	100.—	Stelmowska Lidja	5.—
Weigle Edward	100.—	Loewe Emil	5.—
Weigle Aleksander	100.—	Trenkner Czesław	15.—
Dr. Lauber	20.—	Braun Henryk	20.—
		Fulde Brunon	15.—
		Razem	4.395.80

Ofiary w naturze.

Krogh Adolf	komplet mebli salon.
Kolegjum Kościelne	kamienie na schody front. przy wejściu
Dr. Obst	żyrandol
Gerlach	szafy i różne narzędzia
Ludwik Obst	zegar
Orłowska	biurko i książki
Gottschalk Maksym	kasetka do wmurowania
Richter i S-ka	części do kanal. sanit.
R. G.	5 lamp wiszących, 1 krucyfiks, 2 wentylatory.

Członkowie Komitetu
B. Weigle R. Goller
(—) A. Peszke A. Marwoge
(—) H. Uthke Br. Obst.

Przewodniczący
(—) ks. K. Michejda

Działalność Tow. Pol. Mł. Ew. w Sekcjach

Wydział Prasowy.

Wydział Prasowy powołany został do życia w rokn 1922. Celem jego miało być wydawanie własnego pisma. Z powodu jednak wielkich trudności, zamiar ten nie został zrealizowany. Przez pewien dłuższy okres czasu „Głos Ewangelicki" uznany był za oficjalny organ T.P.M.E. — Następnie ograniczono się tylko do dostarczania do „Głosu Ewangelickiego" wiadomości, odnoszących się do spraw Towarzystwa. Jednak rychło i ta praca została przerwana, a Wydział Prasowy zawiesił na lat kilka swą działalność.

Dopiero w roku 1931 Wydział na nowo przystąpił do pracy, zamieszczając systematycznie w warszawskich pismach ewangelickich komunikaty, sprawozdania oraz artykuły propagandowe, tyczące się TPME. Ostatnie zamierzenie Wydziału, nad którem pracował kilka miesięcy, było opracowywanie broszury, która miała być wydana z racji poświęcenia siedziby. Z powodu braku funduszów musiano zaniechać narazie tego planu, ograniczając się do wydania dzisiejszego okolicznościowego numeru „Głosu Ewangelickiego".

Wydział Robót Ręcznych.

W końcu roku 1925 powstał przy T. P. M. E. Wydział Robót Ręcznych. O potrzebie istnienia takiej sekcji świadczy liczba zapisanych pań, która w pierwszym roku wynosiła 88, a w następnym wzrosła do 102 osób. Celem Wydziału było zapoznanie członkiń z wszelkiemi robotami kobiecemi, mającemi praktyczne zastosowanie. Prowadzono następujące działy robót: haft biały, kolorowy, włoski, roboty włóczkowe, koronki, dywany, batik, kapelusze oraz krój i szycie.

Aby zapoznać całe nasze społeczeństwo z dorobkiem prac Wydziału i jednocześnie umożliwić członkiniom osiągnięcie korzyści materjalnych, zorganizowano dwukrotnie w roku 1926 wystawy prac, z których zwłaszcza pierwsza cieszyła się wielkiem powodzeniem. W latach 1927 — 30 działalność Wydziału została zawieszona. Dopiero w 1930 roku wznowiono pracę, chociaż w znacznie skromniejszych granicach. Ze względu na pewne koszty, związane z nauką, liczba pań biorących udział w kursach była niewielka.

Inne Sekcje.

Poza wymienionemi powyżej sekcjami T P M E. pracującemi w chwili obecnej, należy wspomnieć jeszcze o Komisji Technicznej, której głównem zadaniem było w sali konfirmacyjnej ustawianie sceny oraz przygotowywanie dekoracji. Komisja ta służyła nie tylko Towarzystwu, ale często też i innym organizacjom naszego zboru, urządzającym imprezy w sali konfirmacyjnej.

W fazie organizacji znajduje się Koło Seniorów, zawiązane wprawdzie już dwa lata temu, jednak mogące dopiero teraz przystąpić do pracy. W ostatnich dniach powstała również sekcja Szachowa.

Nakoniec wspomnieć należy też o tych sekcjach, które dziś są już zlikwidowane, a które kiedyś rozwijały mniej lub więcej ożywioną działalność. A więc przedewszystkiem „Koło Opieki nad Domem Sierot" i „Wydział Pośrednictwa Pracy", a także „Koło Opieki nad Bezrobotnymi".

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 7 kwietnia **Niedziela Judica.**

godz. 9 r., naboż. w kaplicy szpital., ks. p. Michelis.
„ 9,15 r., nabożeństwo szkolne, ks. pref. Krenz.
„ 9,30 r., naboż. niemiec., (Jan 13,31-35) ks. p. Loth.
„ 11,30 r., nab. główne, (Jan 13,31-35) ks. p. Michelis.
„ 1,15 pp., nabożeństwo dla dzieci, ks. djakon Rüger.
„ 10,30 r., naboż. na Nowem Bródnie ks. dj. Rüger.
„ 11,30 r., naboż. we Włochach, ks pref. Krenz.
„ 5 w. naboż. popoł. w sali konf., ks. w. Hławiczka.
Dnia 10 kwietnia, 7,15 w. V nabożeństwo pasyjne (Jan 19,30) ks. pastor Michelis.
Dnia 11 kwietnia 8 w., nab. bibl. (sala konf.) ks. Rüger.
Dnia 12 kwietnia 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 7 kwietnia, godz. 10-a, niedziela Judica, odprawi nab. [ks. K. Messerschmidt.
Nab. dla dzieci o g. 11 m. 15 — ks. K. Messerschmidt.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. senior Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: Ks. senior FELIKS GLOEH Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos"

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15